

Bielsko — Łódź — Katowice — Warszawa — Poznań — Wrocław — Gdańsk — Szczecin — Bydgoszcz — Toruń — Łódź — Warszawa — Poznań — Wrocław — Gdańsk — Szczecin — Bydgoszcz — Toruń

60-tysięczna armia rządowców w niebezpieczeństwie. ZAJĘCIE MIASTA PUIGCERDA odciągnie ich od granicy francuskiej.

BARCELONA, 3.2. — Oficjalny komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco głosi, iż wojska na froncie katalońskim posunęły się przeciętnie o dalsze 7 km. na przód, zajmując m. Berga, wyniosłości: Nuet, Peralt, Pepita w masywie górskim Vilaci, oraz miejscowości Folgarolas, San Julian de Vilatorra, Seva i Paradell. Na odcinku nadbrzeżnym zajęto miejscowości: Matorel de la Selva, Massanet de La Selva i Sils. Liczba jeńców stale wzrasta. Ponadto na froncie katalońskim wojska gen. Franco zajęły miejscowości: San Lorenzo-morunys, Olvan, Biure, La Guardia, San Pablo Pinos, San Martin Marles, Latorre Oriata, Villa Lleons, Santa Eugenia, Grions, Mazanas, Ruidarena, Mayorquinas, Vidre-ras, Lloret de Mar i Tossa. Ogółem w ciągu dnia wczorajszego wojska gen. Franco wzięły do niewoli 3280 jeńców. Jednocześnie trwa natarcie wojsk gen. Franco w prowincji Estramadura.

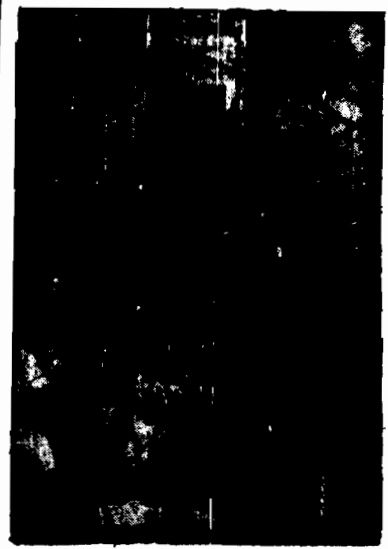
co nadal nacierają w kierunku północnym i znajdują się w odległości 30 km linii powietrznej od m. Puigcerda. Zajęcie tego miasta będzie oznaczało odcięcie 60-tysięcznej armii republikańskiej, znajdującej się obecnie pomiędzy granicami Andorry i Francji, a dzisiejszą linią frontu. Podczas wczorajszych walk wojska republikańskie straciły wielu zabitych.

Potwierdza się wiadomość o zajęciu przez wojska gen. Franco m. Vich, gdzie zdobyto wiele materiału wojennego, m. in. fabrykę lotniczą i 3 fabryki amunicji z przepelnionymi składami. W fabryce lotniczej znaleziono 18 niemal zupełnie wykonanych samolotów oraz 69 motorów lotniczych.

Samoloty gen. Franco bombardowały port w Walencji, strącając jeden samolot przeciwnika.

ABY UNIKNĄĆ OKRAŻENIA.
PERPIGNAN, 3.2. — Wojska republi-

kańskie rozpoczęły ewakuację miasta Seo de Urgel i Puigcerda celem uniknięcia okrażenia i wycofują się w kierunku m. Ripoll.



Ulice francuskiego pogranicznego miasteczka Le Perthus są zatłoczone przez tysiące uciekinierów z Katalonii.

Czy ochotnicy z 1920 roku wejdą do obozu niepodległościowców?

WARSZAWA, 3.2. — Związek b. ochotników 1920 roku zapowiada ukazanie się w najbliższym czasie swego oficjalnego organu prasowego p. n. „Ochotnicy”. Pismo to zawierać będzie przede wszystkim zadania, niżby to wynikało z życia organizacyjnego związku, albowiem władze związku dążą do nadania b. ochotnikom z 1920 roku niejako charakteru uczestników walk o niepodległość. Pragną zatem utożsamić się z legionistami i innymi formacjami, które brały udział w walkach o niepodległość, a nawet utworzyć razem z członkami tych formacji jednolity front kombatancko-niepodległościowy. Zaznaczyć na-

leży, że podejmowane zostały już próby ze strony wymienionego związku nawiązania organizacyjnego kontaktu ze Związkiem Legionistów, lecz jak dotąd bezskutecznie. Członkowie legionistów uważają bowiem, że przynależność do obozu niepodległościowego nie zasądza się jedynie na uczestnictwie w polskich oddziałach wojskowych w wojnie światowej, ale, że obóz ten reprezentuje pewien odłam myśli politycznej z okresu przedwojennego, nazywany dziś ogólnie szkołą Józefa Piłsudskiego, a w tym znaczeniu Zw. b. Ochotn. 1920 roku nie ma nic wspólnego z obozem niepodległościowym.

Całe wsie wołyńskie emigrują do Argentyny

ROWNE, 3.2. — W biurach syndykatów emigracyjnych na Wołyniu spotkać można nierazko duże ogonki interesantów, zatapiających swe formalności, związane z wyjazdem, przeważnie do Ameryki. Bywają wypadki, że emigrują całe wsie. Zjawisko to wytłumaczyć można tym, że ludność wiejska na Wołyniu nie objawia zbyt wielkiego przywiązania do swej ziemi, nie czuje żadnej wiążącej ją z tą ziemią spójności duchowej i daje się łatwo powodować rozpowszechnianym wiersjom, że życie tam płynie bez ciężkiej pracy. Życie daje co in-

nego i dużo reemigrantów wraca w zupełnym ubóstwie, bo podróże pochłaniają uzyskane ze sprzedaży gospodarstwa pieniądze. W ostatnich czasach kilkaset rodzin wyjechało do Argentyny, namówionych przez „proroka” sekciarskiego Muraszkę. Co pewien czas notuje się wyjazdy pojedyncze, lub zbiorowe z różnych punktów Wołynia. W tych dniach ze wsi Roztoki pod Krzemieńcem wyjechało do Urugwaju 14 rodzin.

Ucieczka do Francji



Uciekinierzy z Katalonii, objętej działaniami wojennymi, wraz z uratowanym dobytkiem w czasie swej wędrówki w kierunku granicy francuskiej.

Telefoniczne narady Hitlera z Mussolinim nad odpowiedzią na deklarację Roosevelta

PRAGA, 3.2. — Sensacyjna deklaracja prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta jest w dalszym ciągu powodem niebywałego poruszenia w łonie gabinetów wszystkich państw europejskich. Do Pragi nadeszły informacje jednej z wielkich agencji prasowych, wedle których Mussolini zaniechał w ostatniej chwili wygłoszenia swej wielkiej mowy politycznej, a to na wyraźną prośbę Berlina. Krążą pogłoski, że kanclerz Hitler połączył się telefonicznie z Mussolinim, odradzając mu wygłoszenia mowy politycznej, z uwagi na konieczność zajęcia wspólnego stanowiska państw osi wobec deklaracji Roosevelta.

przedwojennej polityki neutralności, stawiając się prawa sprzedaży materiału wojennego wszystkim krajom. Władze Stanów Zjednoczonych najwłaściwiej sprawa obrony swobody słowa. Tę politykę opozycja republikańska uważa za taktykę polegającą na popieraniu socjalistów, stronnictwa demokratycznego. Demokraci są również podzieleni, w obliczu reakcji opinii publicznej, przychylnej dla Roosevelta, większość spośród nich staje po jego stronie.

Na uwagę zasługuje fakt, iż dotychczas członków mniejszości republikańskiej w komisji spraw zagranicznych było reprezentantów podał do prasy komunikat, w którym oświadczono, iż opozycja przeciwstawia się sprzedaży samolotów państwami Stanów Zjednoczonych jest spowodowana jedynie obawą, by Stany Zjednoczone nie zostały wciągnięte do konfliktu zagrażającego pokojowi kraju. Komunikat kończy się słowami: „Domagamy się, by prezydent utrzymywał naszą tradycyjną politykę neutralności, nieinterwencji i pokoju”.

ROZBICIE WĄDÓW POLITYKÓW AMERYKANSKICH.

WASZYNGTON, 3.2. — Stronnictwo republikańskie jest przeciwne wszelkim sojuszom lub układom mogącym wciągnąć Stany Zjednoczone do ewentualnych konfliktów. Stanowisko przywódców partii republikańskiej nie jest jednakże całkowiec jednolite. Jedni z nich pragną powrotu do

ZATONIĘCIE ŁODZI PODWOJNEJ podczas manewrów japońskich.

TOKIO, 3.2. — Admiralicja komunikuje, iż łódź podwodna 1-63 zatonięła w wyniku zderzenia się z inną łodzią podwodną, podczas manewrów pomiędzy Szikoku i Kiusiu. Wyjęzona akcja ratunkowa w

roku. Minister marynarki, admirał Yonai, udał się do pałacu cesarskiego, celem złożenia cesarzowi osobistego meldunku o katastrofie i przebiegu akcji ratunkowej.

12-ty dyktatorów w Londynie będzie stolicą Anglii podczas nalotów

LONDYN, 3.2. — Sir John Aderson, minister, któremu powierzono zorganizowanie obrony cywilnej ludności wysp brytyjskich na wypadek wojny, w prasie interesujące szczegóły opracowanych planów. W Brytanię podzieloną będzie na 12 okręgów obrony cywilnej. Podział ten wejdzie w życie z dniem 1 marca. Na czele każdego okręgu obrony cywilnej będzie stał komisarz obrony cywilnej o władzy dyktatorskiej. W czasie pokoju będzie miał on za zadanie przyspieszenie i skoordynowanie wszystkich planów i zarządzeń obrony narodowej. W czasie wojny będzie sa-

modzielnym kierownikiem wszystkich poczynań obronnych swego okręgu we współdziałaniu z główną kwaterą centralną. Oby jednak w czasie wojny połączenie z główną kwaterą centralną uległo przecięciu, dyktator okręgowy przejmie na własną odpowiedzialność całkowitą kontrolę jako przedstawiciel rządu. Sir John Aderson oświadczył, iż już w pierwszych dniach marca prawdopodobnie będzie mógł ujawnić nazwiska tych 12 komisarzy-dyktatorów, z których każdy musi być człowiekiem wielkiego zaufania publicznego.

W Kownie rozchwytywane pierwsze pisma polskie.

KOWNO, 3.2. — Wczoraj po raz pierwszy od chwili niepodległości państwa litewskiego, w kioskach gazetowych kowieńskich pojawiły się w sprzedaży dzienniki i czasopisma polskie. Wokół kiosków zbierały się grupy przechodniów. Pisma polskie rozchwytywano.

GRIPA?

TABLETKI
ASPIRIN

Koło Węgrów b. Legionistów Polskich w Budapeszcie



Jak donosiłamy odbyło się w Budapeszcie zebranie inauguracyjne nowopowstałego Koła Węgrów b. Legionistów Polskich. W czasie uroczystości honorową mowę wygłosił m. in. Karol Polakiewicz, wicelider owego Koła. W czasie zebrania, m. in. Polakiewicz wygłosił przemówienie, podkreślając wdzięczność Narodu Polskiego dla tych 400 Węgrów, którzy w latach od 1914—18 wstąpili do Legionów i w ten sposób stali się pierwszymi żołnierzami Niepodległej Polski. W dowód uznania, P. Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył 214 Węgrów Krzyżami Niepodległości. Na zdjęciu: Moment zwołania przez m. in. Polakiewicza w towarzystwie attaché wojskowego Polski w Budapeszcie szefa Misji Wojskowej na grobie Nieznanego Żołnierza w Budapeszcie.

Zamachowcy klamali znów dali znać o sobie.

LONDYN, 3.2. — Na stacji kolejki podziemnej Tottenham, wybuchła bomba raniąc jednego z funkcjonariuszy kolejowych. Wszystkie szyby w oknach w pobliżu stacji Tottenham wyleciały.

Otwarcie zjazdu Ligi Drogowej

WARSZAWA, dnia 3 lutego. — Dziś o godzinie 10-jej rano wice-minister komunikacji prezes Rady Głównej L. D. inż. Bobkowski dokonał otwarcia walnego zjazdu delegatów Ligi Drogowej w sali Domu Katolickiego.

Zjazd ma odpowiedzieć na pytania: jak doskonalić i budować drogi, posiadając na ten cel szczerze niestety kredyty państwowe?

Istotnie w budżecie na rok 1939-40 przeznaczono zaledwie 10 milionów złotych na utrzymanie dróg i mostów państwowych, a więc o połowę mniej, niż w roku poprzednim.

Samorzady na utrzymywane przez siebie drogi i mosty mają dostać, tytułem zapomogi 20 milionów zł. (w r. 1937-38 — 50 mil. zł.).

Kamieniem i parasolem pobił premiera Spaaka

BRUKSELA, 3.2. — W związku z pobiciem premiera Spaaka, zatrzymano kilka osób, m. in. b. kombatantha hr. de Lalaing, u którego w chwili napadu na premiera znaleziono w ręku kamień. Ponadto zatrzymano jednego z demonstrantów, który parokrotnie uderzył premiera parasolem. Obaj zostali przesłuchani przez prezydenta królewskiego.

Dolar 5.26 1/2

Bank Polski notował dziś rano dolary po 5.26 i pół, funty szterlingi po 24.72 franki szwajcarskie 119.25, franki francuskie 13.90, liry włoskie 15.90 (odcinki tylko do 100 lirów).

Reakcja na przemówienie prez. Roosevelta

Wystąpienia amerykańskich polityków

Głosy prasy francuskiej i niemieckiej

LONDYN, 3.2. (PAT). — Z Nowego Jorku donoszą, że sprawozdania prasy amerykańskiej o posiedzeniu senackiej komisji wojskowej i rzekomego oświadczenia prezydenta Roosevelta spowodowały szereg wystąpień politycznych przeciwnych mieszaniu się St. Zjedn. do spraw europejskich.

B. prezydent Hoover ogłosił przez radio mowę, w której ostrzegł, że polityka interwencji w sprawy europejskie może narazić Stany Zjednoczone na niebezpieczne komplikacje.

Senator Johnson zwrócił się do senatu z żądaniem, aby społeczeństwo St. Zjedn.

było dokładnie poinformowane o przebiegu obrad komisji wojskowej, a zwłaszcza o doświadczeniach samolotów dla Francji ze względu na niebezpieczeństwo, które grozi Stanom Zjedn. przy mieszaniu się do spraw europejskich.

Sen. Barkley wystąpił przeciwko prasie amerykańskiej z powodu ujawnienia poufnych szczegółów, dotyczących obrony Stanów Zjednoczonych.

Min. skarbu Morgenthau zaprzeczył, jakoby fundusz stabilizacyjny St. Zjedn. miał być użyty dla finansowania zakupów materiałów wojennych przez Francję lub inne państwa.

WE FRANCJI

PARYŻ, 3.2. (PAT). — W dalszym ciągu tematem komentarzy prasy francuskiej jest wystąpienie prezydenta Roosevelta na posiedzeniu komisji wojskowej senatu. Zadowolone jednak mieszają się z rezerwą, która byłaby nie do pomyślenia jeszcze rok temu. Prasa francuska wyrażając swe zadowolenie, stwierdza jednak, że formę tego oświadczenia nie można uważać za wystarczającą.

OBURZENIE W NIEMCZECH

BERLIN, 3.2. (PAT). — Silną reakcję wywołało doniesienie o treści przemówienia prezydenta Roosevelta, wygłoszonego w komisji wojskowej senatu St. Zjednoczo-

nych. Zdanie, rzekomo wypowiedziane przez prezydenta Roosevelta, iż „granice Stanów Zjednoczonych znajdują się we Francji” oraz fakt sprzedaży przez Stany Zjednoczone samolotów Francji wywołały tu wielkie oburzenie.

Wynurzenia, jakie miał poczynić prezydent prasa niemiecka określiła jako „podżegawcze”.

Dzienniki niemieckie, cytując głosy nieprzychylnych prezydentowi dzienników nowojorskich, dowodzą, że przypisywane prezydentowi oświadczenie na komisji wojskowej senatu nie spotkało się z przychylną oceną społeczeństwa amerykańskiego.

Belgia państwem federacyjnym?

Incydenty w Izbie Deputowanych

Premier Spaak apolityczkowany przed swym domem

PARYŻ, 3.2. (pat) Donoszą z Brukseli iż Izba Deput. była wczoraj widowiskiem gwałtownych incydentów. Już na wstępie obrad atmosfera była wybitnie podniecona, z powodu zgłoszenia przez deputowanego Baillona (katolik z Brukseli) wniosku o rewizję ustawy amnestyjnej dla separatystów flamandzkich.

Rewizja ta miała uniemożliwić nominację wybitnego działacza flamandzkiego skazanego w swoim czasie na karę śmierci za zdradę stanu, dr. Martinsa na członka królewskiej Flamandzkiej Akademii Nauk. Wobec sprzeciwu przedstawicieli partii flamandzkiej, głosowanie nad wnioskiem tym zostało odroczone.

Gdy z kolei Izba przeszła do głosowania nad sprawą przystąpienia do obrad nad nagłym wnioskiem deputowanego socjalistycznego Truffota, zmierzającego do przekształcenia Belgii w państwo federacyjne na wzór Szwajcarii, doszło do gwałtownego starcia między premierem, który w tym momencie wszedł na salę, a opozycją lewicową.

Premier Spaak zaprotestował gorąco przeciwko saviannu na porządku dziennym w tak nieprzejętym sposób b. po ważnych wnioskach, stawiających rząd w trudnej sytuacji.

Prem. Spaak, który natychmiast wszedł na trybunę, aby zareagować na wniosek deputowanego, Truffota, oświadczył: „Codziennie wyraża się rząd do pracy, lecz stale rzuca mu się kłody pod nogi, aby się potknął. Mam tego dość”.

Wstęp ten wywołał gwałtowną burzę na sejmiku. Premier wyraźnie podrażniony krzyknął: „Dajcie mi święty spokój! Z jednej strony ceciele, aby rząd zajmował się poważnymi sprawami a z drugiej strony przeszkadzacie mu. Albo Izba będzie współpracować z rządem, albo sobie pójdzie”.

W sposób zupełnie nieoczekiwany wysunięto na porządek dzienny wniosek o wyłączenie poważnym charakterze — dodał premier — nie dając rządowi czasu do namy

ślu. Tego rodzaju postępowanie ośmiesza parlament.

Tego rodzaju krótkie i gwałtowne oświadczenie premiera wywołało prawdziwą burzę. Wnioskodawca deputowany Truffot starał się bronić swego stanowiska, twierdząc, iż wniosek jego bynajmniej nie stanowi niespójności. Lewica tymczasem demonstrowała gwałtownie przeciwko premierowi, którego natomiast poparto na prawicy.

Ponieważ zaczęło dochodzić do bójki między deputowanymi przewodniczący zawiesił posiedzenie.

NAPAD NA PREMIERA SPAAKA

BRUKSELA, 3.2. (pat) Premier Spaak, został w czwartek wieczorem napadnięty w pobliżu swego mieszkania przez demonstrantów i zraniony w czoło. Część demonstrantów uderzała się z dzielnicy gmachów rządowych do mieszkania premiera Spaaka znajdującego się w podmiejskiej miejscowości Brukseli St. Gilles, gdzie oczekiwała na niego powrót z gmachu parlamentu.

W chwili gdy premier Spaak, na krótko przed godz. 22, przybył przed swe mieszkanie w towarzysztwie szefa gabinetu, samochód jego został otoczony przez demonstrantów. W chwili gdy Spaak opuścił samochód i usiłował przecisnąć się przez tłum demonstrujących nieznanego sprawcę u-

derzył go w twarz, raniąc go w czoło. Za wezwaniem policji uderowała premiera. Czołowiek z tłumu i umożliwił mu wejście do domu. Przy willi wystawiono posterunki policji.

SZŁEŹGÓŁY NAPADU

BRUKSELA, 3.2. (pat) Blizsze szczegóły napadu na premiera Spaaka są następujące: Spaak który pracował wczoraj wieczorem w swym gabinecie ministerialnym, otrzymał w ciągu wieczoru telefoniczną wiadomość, że dom jego otoczony jest przez demonstrantów, po czym natychmiast udał się samochodem do domu. W pobliżu mieszkania samochodu jego został otoczony przez tłum, z którego kilkanaście osób rzuciło się na premiera, zderło mu kaptur i zadało mu szereg uderzeń pięściami w twarz. Rana w czoło odniesiona przez Spaaka nie jest ciężka. Natychmiast po napadzie przeprowadził premier w swym mieszkaniu rozmowę z przewodniczącymi obydwu antyflamandzkich związków kombatanckich, którzy żądali, aby zył urząd premiera. Spaak odpowiedział, jednak, iż nie zamierza podać się do dymisji, i za swoją działalność odpowiedzialny jest jedynie przed królem i parlamentem.

Wkrótce potem przybył do mieszkania Spaaka królewski prokurator w celu przeprowadzenia na miejscu dochodzenia.

Awarie statku „Śląsk” rozpatrywała Izba Morska

Dowodztwo statku nie ponosi winy zderzenia

GDYNIA, 3.2. — Izba Morska w Gdyni rozpatrywała awarię polskiego statku „Śląsk”, jakiego uległ w dniu 19 października r. ub. na wodach fińskich. W dniu tym statek „Śląsk”, zbliżając się do portu w Wiborgu, przebiegał pomiędzy tamtejszymi zakrętami cieśniny Tappura Sund, obok wyspy Kuniken Saari. Cieśnina ta jest stosunkowo wąska, toteż wycieczki statków przed wejściem na pokład należało prowadzić z wielką ostrożnością. Tak było i w tym wypadku na statku „Śląsk”. Statek „Śląsk”, zbliżając się do niebezpiecznego przesmyku, zwolnił szybkość, tym bardziej, że na drodze statku rozciągały się pasma silnej mgły.

Do incydentu wyspy Kuniken Saari na statku „Śląsk” uderzało przed statkiem słabe dzwilek dźwięku i w parę sekund później wyłonił się kontur statku stojącego na kotwicy. Błyskawicznie rozkaz pobiegł do maszynowni z mottem kapitańskiego: „Pełna woda i ster na prawą burtę!” Manewr ten miał na celu wyminięcie stojącego statku za jego rufą.

Odroczenie było zbyt małe i manewr niezupełnie udało się. Statek „Śląsk” uderzył lekko lewą stroną dziobu w wystającą część rufy stojącego na kotwicy statku.

Zderzenie nie pociągnęło na szczęście groźnych następstw i oba statki o własnych siłach razem dopłynęły do portu w Wiborgu. Okazało się, że statek „Śląsk” uderzył w niemiecki

statek „Eschenburg”, który dostawczy się przebiegał w pasmo silnej mgły, obawiając się, iż dalej w takim przebiegu stanął na kotwicy w samym środku dość wąskiej w tym miejscu cieśniny.

Bezpośrednio po przybyciu statku „Eschenburg” odbyła się przed Izba Morską w iłbce rozprawa. W wyniku której Izba tamtejsza uznała, że statek „Eschenburg” nie ponosi winy jako, że w wypadku był stroną bierną, to jest stał na kotwicy. Obecnie Izba Morska w Gdyni stanęła na krótko do rozstrzygnięcia. Okazało się, że statek stanowiący podrobiek far w wóder w zeszłej nocy dawał zbyt słabe sygnały dzwonem okrętowym. Jak później stwierdzono, dzwon okrętowy na statku „Eschenburg” był uszkodzony i sygnały były podawane dzwonem pomocniczym, znajdującym się na maszku kapitańskim. Dzwon ten miał przepisać się na co dziesięć minut. Dowództwo statku „Śląsk” usłyszało wszystkie co w jego mieniu, by zderzenia uniknąć. Ze ostatecznego rozstrzygnięcia statków nie udało się w zupełności uniknąć, to winę zeszłego pasma mgły w jakim stał ss. „Eschenburg” jak również i winę dowództwa tegoż statku, które nie zastosowało należytych środków ostrożności stanowiący w mgłę w wąskiej przesmyku.

Staniszewski powraca do letniej formy

PORAZKA KUŚCINIŃSKIEGO

W hali Akademii WF na Bielanach w Warszawie odbyły się zawody lekkoatletyczne mężczyzn o mistrzostwo okręgu warszawskiego. Na pierwszy plan zawodów wysunęły się dwa interesujące pojedynki na 1,000 m. i na 3 km. W pierwszym biegu spotkali się Stanisławski, Kusociński, Libera i Mulak. Początkowo na pierwszych trzech okrążeniach (okrążenie wynosi niewiele ponad 200 mtr.) prowadzenie zmieniło się co chwile. Później na czoło wysunął się Stanisławski, którego atakował bezskutecznie Kusociński. Na ostatnim wirażu Stanisławski zafiniłował, odrywając się od Kusocińskiego i wygrał bieg. Finisz Kusocińskiego nie zmienił sytuacji. Wyniki biegu: 1) Stanisławski (Syrena) 2:43, 2) Kusociński (Warszawianka) 2:44,9, 3) Libera (Warszawianka), 4) Mulak (Skra) 2:49,2.

W biegu na 3,000 m. odbył się ciekawy pojedynek między Hermanem a Wirkusem. Na starcie stanęło ponad 25 zawodników. Przez pierwszą połowę biegu prowadził Herman. Wirkus znajdował się o 50 m. w tyle za czołową. Na 7-y okrążeniu Wirkus zabrał się do pracy, a na 8-y okrążeniu

ki czas prowadził. Na ostatnim okrążeniu Wirkus był już wyraźnie zmęczony. Herman minął go łatwo i wygrał bieg nieznacznie. Wyniki: 1) Herman (Polonia) 9:16,2, 2) Wirkus (Warszawianka) 9:17, 3) Galszko (Orzeł) 9:27,2.

W pozostałych konkurencjach wyniki były następujące: 50 m. Sulikowski (AZS) 6,3, 2) Staszek (PZL) 6,3, 50 m. przez płotki 1) Sulikowski 7,4, 2) Gierutko (Warsz.) 7,5. Sztafeta 3x800 m. — Polonia 6:44,4. Sztafeta 6x50 m. — Polonia 40,4.

Pozostałe sztafety zostały zdyskwalifikowane za zgubienie pałeczki. Skok wzwyż: Gędziowski (Polonia) 174, 2) Gierutko 174.

Skok w dal: Sulikowski 6,48, 2) Oun (Polonia) 6:27.

Skok o tyczce: Maciaszyk (Sokół Łódź) 3,30 cm, 2) Anikiejew (Wima Łódź) 3,20.

Rzut kulą: Gierutko — 13,66, 2) Oun 12,84.

Zawody nie cieszyły się zainteresowaniem publiczności, choć były bardzo ciekawe.

Nowy bank dla finansowania zbrojeń

Kuliszy dymisji Schachta

BERLIN, 3.2. — W świetle informacji pochodzących z kół półoficjalnych, dymisja dr. Schachta ze stanowiska prezidenta Banku Rzeszy ma niezwykle ciekawe kulisy.

Jak się okazuje w najściślejszym porozumieniu z państwami bloku antykominternowskiego utworzony został t. zw. „Kriegs-Generalfinanzierungs- und Abrechnungsbank” (Bank dla finansowania gospodarki wojennej) pomyślany jako instytucja, która

rejs operacje posiadają charakter tajny. Na czele tego banku stanąć ma właśnie dr. Schacht.

Na wniosek ministra gospodarki Rzeszy preza Banku Rzeszy dr. Funka, instytucja ta zatwierdzona została przez wszystkich państwa, należące do bloku antykominternowskiego, i operacje swe przeprowadzać będzie w ścisłym porozumieniu z centralami finansowymi tych państw.

Rozmowy opozycji

na temat ordynacji wyborczej

WARSZAWA, 3.2. — Po ostatnich uchwałach Stronnictwa Ludowego, które podkreśliły jako jedno z ważnych zagadnień polityki wewnętrznej — sprawę zmiany ordynacji wyborczej do parlamentu oraz po zajęciu stanowiska OZN do tych uchwał, jak również przez inne ugrupowania polityczne — nie należało się spodziewać, aby te uchwały po ich przyjęciu przez decydujące czynniki polityczne mogły wywierać rychło na zmianę polityki wewnętrznej w kraju.

Nie mniej, jak się okazuje, czołowi działacze stronnictw opozycyjnych nie poprzestali tylko na podjęciu uchwał przez swoje ugrupowania, przystępując w tej chwili w dość ścisłym gronie do tego rodzaju rozmów, które by w konsekwencji mogły doprowadzić do zasadniczych wyjaśnień,

czy, kiedy i jaka nastąpi zmiana ordynacji wyborczej.

I pomimo, że w tej chwili stronnictwa bazujące swoimi wpływami w miastach zajęte są zagadnieniami co będzie z radami miejskimi w Warszawie, Łodzi i Krakowie, spodziewają się jednak, że luty przyniesie właściwe rozstrzygnięcia, co prawdopodobnie pozwoli już zbierającej się z końcem lutego Radzie Naczelnej PPS zająć się sprawą zmiany ordynacji wyborczej.

Prowadzone rozmowy do tej pory pozostają prawdopodobnie również wysłuchiwane zasadniczy stosunek czynników miarodajnych i politycznych do tego zagadnienia, względnie gdyby to nie nastąpiło, rada będzie miała możliwość sama zabrać głos w tej — zdaniem czołowych przewodców opozycji — tak ważnej dla kraju sprawie.

Niemcy powiększają tonaż

łodzi podwodnych

BERLIN, 3. II. (pat). — Niemieckie Biuro Informacyjne donosi:

W grudniu r. ub. rząd niemiecki zawiadomił rząd brytyjski, że zamierza skorzystać z pewnych uprawnień, przysługujących mu z niemiecko - brytyjskiego układu morskiego z 18 czerwca 1935 roku.

W dniu 30 grudnia r. ub. odbyły się w Berlinie utrzymywane w przyjaznej atmosferze rozmowy na temat pewnych zagadnień, wynikających z zamiaru korzystania przez Niemcy z tych uprawnień.

W dniu 10 stycznia br. rząd niemiecki nadesłał rządowi brytyjskiemu pismo, w sprawie swych zamiarów wyszczególnionych podczas wspomnianych rozmów. Z pisma tego wynika, że Niemcy począwszy od r. 1939 będą zwiększały tonaż swych łodzi podwodnych do parytetu z Imperium Brytyjskim oraz do uzyskania umownej granicy.

Niemcy wykorzystują w ten sposób przysługujące im na zasadzie układu prawno.

Po mowie kanclerza Hitlera

„Chęć stworzenia platformy wzajemnego zaufania...”

Komentarze prasy europejskiej

BERLIN 3. II. — (PAT) — W ocenie dyplomatycznych kół Berlina mowa wygłoszona onegdaj przez kanclerza Hitlera jest jedną z najbardziej pokojowych jego enuncjacji.

Pragnienie i wiara utrzymania pokoju w Europie, powracali prawie w każdym ustępie jego mowy, a nawet przy poruszeniu kwestii tak żywiołowych dla Rzeszy, jak domaganie się zwrotu kolonii, kanclerz zapewniał majorość, że do restrykcji tej dążyć będzie tylko drogą pokojową.

W kołach dyplomatycznych zwrócono dużą uwagę na nacisk i szczerść, z jakimi kanclerz poruszył zagadnienie gospodarcze Rzeszy. Nie ukrywał on przed słuchaczami ciężkiej sytuacji, w jakiej znajduje się Rzesza. Na tym tle odnosił w kołach tych wrażenie, że w najbliższym okresie czasu starać się będzie Rzesza dać do osiągnięcia pewnej statyki, z której wyprowadzić by ją mogły tylko nieprzewidziane komplikacje na zachodzie, bądź też nieprzezwyciężalne trudności gospodarcze.

Reasumując, w kołach dyplomatycznych Berlina oceniano mowę kanclerza jako silny manifestację za pokojem i chęć stworzenia platformy wzajemnego zaufania i współpracy w Europie.

BERLIN, 8. II. — (PAT) Cała wczorajsza prasa niemiecka komentuje onegdajszą przemowę kanclerza Hitlera. Motywy przewodnim wszystkich artykułów jest stwierdzenie kanclerza Hitlera: „Wierzę w długotrwały pokój”.

„Nie pragniemy wojny, ale domagamy się zarazem, ażeby i nam przysługujący udział

w bogactwach świata” woła prasa niemiecka, domagając się jednocześnie rozwiązania zagadnienia kolonii.

W PARYŻU

PARYŻ, 3. II. — (PAT). — Pierwsze komentarze prasy paryskiej do mowy kanclerza Hitlera nacechowane są pełną wahaniami rezerwą. Podkreślają też fakt, że przemówienie było w 3/4 poświęcone polityce wewnętrznej.

Główne zainteresowanie wywołuje na turalnie zdanie, iż „na wypadek wojny, na ruinę Włochom, Niemcy staną przy ich boku”. Dla prasy francuskiej całe zagadnienie sprowadza się dziś do tego, czy zda nie to należy rozumieć w ten sposób, iż Niemcy staną po stronie Włoch również i wtedy, gdy Francja odrzuci rewindykację włoskie i negatywne stanowisko Francji wobec rewindykacji włoskich nie będzie tłumaczone właśnie jako narzucenie wojny Włochom.

KOMENTARZE WŁOSKIE

RYM, 3. II. — (PAT). — Virginio

Poczym zebrani uchwalili dalsze prowadzenie wojny, które otworzyło ogień z karabinów maszynowych na bojowkarzy. Po obu stronach są zabici i ranni. Krwawe wypadki w Swalawie spowodowały rozbrojenie w wielu miejscowościach bojowników włoszyskich przez wojsko z rozkazu generała Prchali.

Prawo do udziału w bogactwach i warunkach umożliwiających pracę, jest wymogiem słuszności i sprawiedliwości — stwierdza Gayda.

To zagadnienie słuszności interesuje w jednakowym stopniu Niemcy, Japonię i Włochy. Niemcom chodzi o zwrot kolonii, Japonii o zniszczenie koalicji, która utworzyła się w Chinach, Włochom natomiast zależy na uznaniu praw do kompensat kolonialnych i uznaniu postulatów narodowych dotychczas niezaspokojonych, wpływających z traktatów, dotyczących Francji.

Na Rusi Podkarpaciej coraz goręcej

po ponownym przyjeździe gen. Prchali

UNGWAR, 3. II. (pat). — Ponowny przyjazd generała Prchali na Ruś Podkarpacką wyw. w sferach wołoszyskich prawdziwą wściekłość, która znalazła swój wyraz w terrorze bojówce wobec pozostałych na Ruś Podkarpaciej Czechów.

W Swalawie doszło do ostrego starcia pomiędzy bojówkami Wołoszyna a osiadłymi tam urzędnikami i kolonistami czeskimi.

W obronie mieszkańców czeskich stanęło wojsko, które otworzyło ogień z karabinów maszynowych na bojowkarzy. Po obu stronach są zabici i ranni. Krwawe wypadki w Swalawie spowodowały rozbrojenie w wielu miejscowościach bojowników wołoszyskich przez wojsko z rozkazu generała Prchali.

W paru miejscowościach ogłoszono nawet stan wojenny.

Zmartwychwstałe miasto nad Ciszą Holenderskie tamy na nizinie węgierskiej.

Szegedyn, w lutym.

Łatwiej jest dostać w restauracji porcję paprykaszu szegedyńskiego, aniżeli dostać się do Szegedu, centrum handlu papryką. Największe po Budapeszcie miasto węgierskie, liczące ok. 140 tys. mieszkańców, leży na uboczu od głównej linii kolejowej łączącej Budapeszt z Białogrodem Sofią a nawet Bukaresztem.

Tymczasem Szeged już od pierwszych lat istnienia Węgier odgrywał poważną rolę. Jak wszystkie miasta węgierskie ucierpiał on bardzo w czasie najazdów tureckich. Rzecz jednak ciekawa, że najbardziej szkodliwy cios dotknął Szeged nie z ręki ludzkiej, lecz natury. W 1879 roku nawiedziła miasto powódź, która je prawie całkowicie zniszczyła. Dopiero wtedy, z pomocą szeregu stolic europejskich, Węgry przeprowadziły regulację rzeki Cisy. — Te prace regulacyjne były największymi robotami publicznymi wykonanymi przez Węgry.

Od powodzi zabezpieczony został teren wielkości Holandii, a długość tam sięgnęłaaby poprzez ocean. Od tego czasu miasto rozwinęło się bardzo znacznie. Wino, owoce a szczególnie papryka są głównymi produktami, którymi handluje i z których żyją mieszkańcy miasta i okolicznej prowincji. A papryka szegedyńska słynie na cały świat, bo jest najlepsza.

Piękny dworzec szegedyński leży z dala od miasta i dlatego do śródmieścia jedziemy tramwajem. Najpiękniejszą częścią miasta jest niezawodnie plac katedralny, przy którym mieści się katedra, z jednej strony uniwersytet, a z drugiej pałac biskupi. Katedra jest pomnikiem wdzięczności i została zbudowana po wielkiej powodzi.

Zbudowana w stylu neo-romańskim posiada wiele dzieł sztuki oraz trzecie największe organy w Europie. Tuż przed katedrą wznosi się romańska wieża, pozostałość po kościele z XIII wieku. Kilka minut drogi mamy z placu katedralnego nad brzeg Cisy, na której panuje żywy ruch statków towarowych i komunikacyjnych. Przy bulwarze znajdujemy największe muzeum prowincjonalne ze znaną galerią wykopalisk z czasów wędrówki ludów. Nieopodal stol teatr miejski, a dalej kryta pływalnia.

W Szegedzie mieszka też laureat nagro-

dy Nobla prof. Györgyi, który swej ojczyźnie paprykę zapewnił sławę światową, udowodniając, że jest to roślina o największej

zawartości witamin, ze wszystkich znanych i spożywanych przez ludzkość.

B. W.



Szczegóły dramatu miłosnego właścicielki słynnej gospody.

Donieśliśmy już o zagadkowej śmierci samobójczej wybitnego futbolisty wiedeńskiego, 35-letniego Sindelara. Sindelara znaleziono martwego obok jego narzeczonej. Oboje otruli się gazem świetlnym. Sindelar należał do czołowych futbolistów i był bożyszcem tłumów sportowych w całej Europie, nawet w Anglii, po słynnym meczu Stramford Bridge w r. 1932.

Przed kilku miesiącami Matias Sindelar otworzył kawiarnię na Luxemburgstrasse w Wiedniu. Kawiarnia stanowiła rendez vous licznych wielbicieli głośnego futbolisty. Rozmowy z gośćmi i rozgrywanie partii szachowych zajmowały czas Sindelarowi. Wspominano dawne świetne czasy, gdy „Anschluss” położył kres karierze Sindelara. Rzesza nie uznaje profesjonalizmu w pilce nożnej i Sindelar nie mógł zarabiać jako zawodowiec. — Cncąc mu pomóc rada miasta Wiednia zaproponowała mu posadę konduktora tramwajowego. Ale Sindelar odmówił i otworzył kawiarnię.

Onegdaj mieszkańcy jednego z domów zaalarmowali policję, że z pokoju pani Kamili Castagnoli dobył się wóń gazu. Wyważono drzwi i znaleziono Sindelara, leżącego bez życia obok dającej słabe oznaki życia jego narzeczonej, którą przewieziono do szpitala. — W mieszkaniu znaleziono butelkę z jakiegoś podejrzanego płynu.

Możliwe jest otrucie, bo pani Castagnola, mimo żywego uczucia, jakie żywiła dla Sindelara, nie mogła go poślubić. Była ona właścicielką słynnej we Wiedniu gospody „Zum weissen Rössl” („Pod białym koniem”). Jest to piękna, 40-letnia kobieta, bardzo elegancka i wesoła.

Sindelara znała panią Castagnolę od dwóch lat i odwiedzał ją często, lecz ukrywał się przed nią. Możliwe, że Sindelar nie mógł się pogodzić, że stosunek jego z panią Castagnolą nie może być ulegalizowany. Nie zdano dotychczas stwierdzić, czy Sindelar popełnił samobójstwo razem z narzeczoną, czy też usiłował ją przedtem otruci.

Panią Castagnolę udało się uratować. Odzyskała ona na krótko przytomność, po tem zapadła znów w sen. Jeśli wróci do zdrowia, policja spodziewa się rozwiazać zagadkę tego tajemniczego dramatu.



**ŻADNA DZIEDZINA ŻYCIA PAŃSTWOWEGO NIE
DAJE TYLKO KORZYSCI, TYLKO MOŻLIWOŚCI DO-
DATNIICH, CO WŁASNIE SILNA MARYNARKA WO-
JENNA.**

W Amiens rozpoczął się sędziwy proces przeciwko właścicielowi kawiarni, 34-letniemu Gastonowi Bouffette, który w podstępny sposób zamordował swoją 33-letnią żonę Simonę. Dnia 22 lipca 1937 roku znaleziono w gąszczach leśnych holo Cambron zniekształcone zwłoki młodej kobiety. Jak stwierdziło śledztwo, nieścisła kobieta zginęła od strzału z fuzji myśliwskiej. Strzał oddany był z niewielkiej odległości i trafił ją w kark. Fuzję, starego typu dwururkę, znaleziono w niewielkiej odległości od trupa. Zwłoki były w stanie rozkładu i dlatego nie można było stwierdzić tożsamości ofiary.

O tej aferze zapomniano, gdy w r. 1938 niejaką panią Lefebvre, właścicielka posiadłości około Amiens, doniosła o zagadkowym zniknięciu jej córki, żony Bouffette. Przesłuchany w tej sprawie Bouffette, który nie mówił nigdy o zniknięciu swej żony, dawał niejasne odpowiedzi. Wtedy dopiero przypomniano sobie ciało nieznanego kobiety, znalezione w gąszczach i stwierdzono, że należy ono do zaginionej pani Bouffette. Okazało się, że Bouffette, który nigdy nie polował, kupił w krytycznym czasie starą fuzję myśliwską, którą rozpoznał jeden z ruznikarzy, jako kupioną u niego przez

Donieśliśmy już o zagadkowej śmierci samobójczej wybitnego futbolisty wiedeńskiego, 35-letniego Sindelara. Sindelara znaleziono martwego obok jego narzeczonej. Oboje otruli się gazem świetlnym. Sindelar należał do czołowych futbolistów i był bożyszcem tłumów sportowych w całej Europie, nawet w Anglii, po słynnym meczu Stramford Bridge w r. 1932.

Przed kilku miesiącami Matias Sindelar otworzył kawiarnię na Luxemburgstrasse w Wiedniu. Kawiarnia stanowiła rendez vous licznych wielbicieli głośnego futbolisty. Rozmowy z gośćmi i rozgrywanie partii szachowych zajmowały czas Sindelarowi. Wspominano dawne świetne czasy, gdy „Anschluss” położył kres karierze Sindelara. Rzesza nie uznaje profesjonalizmu w pilce nożnej i Sindelar nie mógł zarabiać jako zawodowiec. — Cncąc mu pomóc rada miasta Wiednia zaproponowała mu posadę konduktora tramwajowego. Ale Sindelar odmówił i otworzył kawiarnię.

Onegdaj mieszkańcy jednego z domów zaalarmowali policję, że z pokoju pani Kamili Castagnoli dobył się wóń gazu. Wyważono drzwi i znaleziono Sindelara, leżącego bez życia obok dającej słabe oznaki życia jego narzeczonej, którą przewieziono do szpitala. — W mieszkaniu znaleziono butelkę z jakiegoś podejrzanego płynu.

Harem na kółkach niezwykłe zżaranie

W Miami został aresztowany 40-letni John Howard Dingwall, agent miesięczników i tygodników, który jeździł specjalnym samochodem po kraju wspólnie z podległymi mu sprzedawcami, tworząc z nich istny harem.

Aresztowanie nastąpiło na podstawie wniesionego oskarżenia przeciw niemu przez 18-letnią blondynkę, Lucy Kitteridge, która oświadczyła, że uciekła z domu rodzicielskiego w Waterbury, w państwie Connecticut i przyłączyła się do zespołu ekspedientek Dingwalla. Znała również, że dziewczyna, która zdobyła przez dzień największą liczbę abonentów na miesięczniki i tygodniki, pozostała na noc u Dingwalla. Na skutek tego oskarżenia komisarz Roger Edward Davis kazał aresztować Dingwalla i Karolinę Carter pod zarzutem uprawiania nierządu. Panna Kitteridge i inna dziewczyna zostały zatrzymane w areszcie, jako świadkowie.

Panna Kitteridge zeznała, że spała u Dingwalla w Albany, N. Y., w następnej noc po porzuceniu domu rodziców z namiętnością Dingwalla.

Później się przekonałem, że ta sprzedawczyni, która zdobyła w ciągu dnia największą liczbę abonentów pozostała u niego na noc. W St. Augustine, poinformowano mnie, że przyszła na mnie, co leżąc pościeleniu mu łóżka, co oznaczało, że mam u niego pozostać.

Panna Kitteridge zeznała, że to „wyróżnienie” spotkało ją trzy razy. — Dingwall nie wyznaczał nigdy sam, która z dziewcząt ma pozostać u niego danej nocy. To było decydowane po porównaniu wieczorem, która z dziewcząt sprzedawała najwięcej subskrypcji w czasie dnia.

Dingwall zaprzecza oskarżeniom dziewczyny, nazywając je „stękiem kłamstwa”.

**Czy jestes? Oskarżenia
L.O.P.P.?**

Maria Szelechow

Pierścień GRZECHU

Powieść 45

Niebezpieczeństwo



A teraz szybko wdorę. A może wstydzi się jechać na damskim rowerze?

Chwył ostupiałego reżysera za kołnierz i jak psia silnie rzucił o kartonową dekorację, wyobrażając kolumnę. Z wielkim łoskotem reżyser przebił swym ciężkim cielskim tekturową kolumnę i upadł u nóg elektrotechnika i robotników, którzy śpieszyli mu z pomocą.

Mężczyzna we fraku zdecydowanym krokiem zbliżył się do prawie nieprzytomnej kobiety i biorąc ją pod rękę, powiedział stanowczo:

— Odprowadzę panią do domu... Pani jest zupełnie chora...

Spojrzała na niego smutnym pełnym wdzięczności wzrokiem i ufnie oparła się o jego rękę. Wychodząc, zetknęli się w drzwiach z wysoką wspaniale ubraną kobietą, która już od dłuższego czasu niepostrzeżenie obserwowała całą scenę. Obrzuciła wychodzącego długim i uważnym spojrzeniem. Lecz nie zauważył jej wcale. Był pochłonięty kobietą, której towarzyszył.

Wysoka strojna pani przez chwilę nieruchomo stała na progu atelier. Ogromne lustro sali balowej, znajdujące się na przeciwległej ścianie, odbijało jej postać. Była szczupła, w lśniącej sukni, uwydatniającej jej wązową linie jej wiotkiego, pełnego gracji ciała. W niedzielnym czerwonym, „tytjanowskiego” odcieniu włosów błyszczał szmaragdowy diadem w kształcie półksiężyca. Ręce jej machinalnie poruszały szmaragdowy wachlarz z piór rajskiego ptaka. Wyglądała na trzydziście lat, lecz zmieniły wyraz jej głębokich ciemnych oczu, gdybienie leniwe ruchy, śliczny owal bladej twarzy przy jaskrawym szkarłacie zmysłowych ust i oryginalne, wznoszące się skośnie ku skroniom, wąskie i długie łuki brwi — czyniły ją niezwykle interesującą. Była zamyślona i jakby przegazniona, nie zauważyła nawet, jak wachlarz wyslizgnął się z jej rąk i z lekkim stukiem upadł na podłogę. Głowy obecnych jak na komendę zwróciły się w jej stronę:

— Leda Riana, Leda Riana... — rozległ się wokół niej szept.

Dziesiątki rąk wyciągnęły się, by podnieść wachlarz „boskiej Ledy”, niezrównanej gwiazdy „Alfy” Skinieniem głowy podziękowała młodzieńcowi w gwardyjskim mundurze i nie zwracając na nikogo uwagi, skierowała się ku rozłoższonemu i nic nie widzącemu bez zbitych „w wace” okularów Szwarcbergowi. W ciemnych oczach Riany zagrały iskiere ironii:

— Kim jest ten zgrabny pan we fraku, który pana tak poczęstował przed chwilą? — spytała, lekko mrugając

oczy i podnosząc w górę swe dziwne brwi, co było u niej oznaką zdenerwowania.

Reżyser skoczył i zamachał rękami tuż przy jej twarzy. Odsunęła się z ledwo ukrywaną pogardą.

— Diabli wiedza, kim jest ten szaleniec! Do domu wariatów go lub do więzienia! Wstyd doprawdy, żeby pani interesowała takim wódcę... O mało mnie nie zabił dla jakiejś tam histeryczki...

Pogardliwy uśmiech wyrzywił usta Ledy:

— Trudno, by pan rozumiał postępek prawdziwego dżentelmena, gdyż pan nim nigdy nie był i na pewno nie będzie...

Szwarcberg zzieleniał i odwrócił się, udając, że nie słyszy. Bał się klócić z Rianą, gdyż od niej zależał tak wiele...

— Chcę wiedzieć jego nazwisko! — uparcie powtórzyła Leda.

— Skąd mogę znać nazwiska tej holoty, która tu przelotnie występuje za kilka marek dziennie. Nie interesuję mnie statystki i ich rodowody.

Leda zbladła.

— W tej chwili dowie się pan jego nazwiska... — bo powiem Kłangowi o pańskim sposobie obchodzenia się ze statystkami...

Szwarcberg zbladł. Wiedział, co znaczy nielaska „boskiej Ledy”, która nie tylko była niezastąpioną aktorką, lecz miała największą ilość udziałów w wytwórni „Alfa” i zdanie jej uważano za rozstrzygające.

— Jeśli panią tak interesuje ten wariat, to można o nim dowiedzieć się od jego kolegi, który mi go polecił. Michajłow, jak nazwisko tego gaga? — zwrócił się do postawnej blondyna z monokleem w oku.

— Hrabia Igor Bagreckoj — z przesadną afekcją, zginając się w ironicznym ukłonie, odpowiedział Michajłow, który czuł się tu, jak u siebie w domu, wiedząc, że zaimponuje nazwiskiem zrujnowanego wprawdzie, ale znanego arystokraty.

Reżyser rzeczywiście zdębiał, usłyszawszy nazwisko, znane niegdyś nie tylko w Rosji, ale i zagranicą. Z ukosa spojrzął na Rianę.

— Ma węż, psia kość — pomyślał z wściekłością, czując, że się ośmieszył.

Na dźwięk tak dobrze znanego nazwiska Leda poczuła ostry ból w sercu. Spłótła palce i wyżej podniosła swe skośne brwi. Obłok melancholii zasnuł jej czoło.

— Więc nie omyliłam się... To on... mój Zoi... Ale

statystą? Nie, to niemożliwe... okropne... nie do pomyślenia...

Nerwowy dreszcz przeszedł jej po plecach. Lecz nie miała czasu oddawać się smutnym myślom, gdyż drzwi atelier znów się otworzyły, wpuszczając wysokiego bladego szatyna o pięknej twarzy i zimnych jasno-niebieskich oczach typowego Szweda. Miał na sobie mundur carskiego gwardzisty i w całej jego postawie i wytwornych ruchach widać było pewność siebie i zarozumiałość „zdobywcy serc”. Był to Gunar Waldes, partner Ledy Riany, ulubieniec i bożyszcze kobiet Europy i Ameryki. Podszedł do Ledy i ucałował jej rękę.

— Zaczynamy? — zapytał.

Leda pytająco spojrzała na Szwarcberga. Reżyser skupił się. O ile był człowiekiem mało wartościowym w życiu prywatnym, o tyle miał opinię jednego z najzdolniejszych reżyserów filmowych. Lubił swój fach. Z zapałem oddawał się swej pracy i umiał swój zapał wnieść wśród artystów.

— Uwaga. Zaraz zaczynamy. Leda, Waldes. Proszę zająć miejsca... Bał w całej pełni... Muzyka...

Dał znak ręką Rozpoczęła się próba. Statystki posłusznie zawirowali przy dźwiękach walca.

Zlekka się wachlując, Riana oparła się o kolumnę. Jej ożywione oczy jakby szukając kogoś, śledziły tańczących. Urodziwy Waldes — oficer gwardii — Anatól Orłow, delikatnie trzymając w objęciach wiotką brunetkę, płynnie przesunął się kolo Ledy — wielkiej księżniczki. Nie domyślał się nawet, że dawno jest śledzony przez śliczną córkę wielkiego księcia, w której sercu wywołał burzę namiętności. Nie wyobrażał sobie, że postanowiła go zdobyć i odebrać narzeczonej, z którą właśnie tańczył... Gdy miał księżniczkę, wachlarz wyslizgnął się z jej ręki i upadł u nóg oficera.

Przeprosił narzeczoną, schylił się i podniósł wachlarz, podając go wielkiej księżniczce. Oczy ich spotkały się, ręka na chwilę dotknęła malej rączki... Zbladł nagle, odłonił jej namiętnym, wiele mówiącym spojrzeniem.

— Powtórzyc! To źle wyszło Waldes, pan gra jak manekin! Trzeba wczuć się w powagę chwili! Pan jest wstrząśnięty jej urodą! Ale nie widzę do stu diabłów zachwyty w pańskich oczach! W panu rodzi się miłość od pierwszego wejrzenia! Rozumie pan?...

Wreszcie po licznych „jeszcze raz od początku” wszystko poszło gładko i Szwarcberg z uśmiechem kiwał głową. Zachęcała syrena, dając sygnał. Juchaj! Juchaj! odgłosy orkiestry. Orkiestra grała w pogotowie.

Ofiary kobiecej tyranii

Nocna wizyta w kuchni

Już było dobrze po północy, kiedy pan Kropiek wrócił do domu i poczuł silny głód. Znał już spać. Pan Kropiek zapalił światło w nadziei, że znajdzie coś do zjedzenia w kredensie, ale kredens był pusty. Światło i ruch przy kredensie obudziły żonę.

— Znow się włóczęz po nocy! — mruknęła gniewnie. — Spać nie dajesz!

— Zosiu! — powiedział łagodnie pan Kropiek — jeśli mi się chce. Czy nie mogłabyś dać mi kawałka chleba z masłem?

Małżonka wyjrzała groźnie z pod kołdry.

— Zwarjowałeś?!

— Dlaczego? Czy tylko wariat bywa głodny?

— To beczelność! Żeby o pierwszej w nocy żądać chleba? I w dodatku z masłem?

— Moja droga, głód nie zna się na zegarze.

Pani Kropkova energicznie nasegnęła koldrę na głowę.

— Dobranoc! I proszę cię w tej chwili zgasz lampę!

— Nie dasz mi, to nie — mruknął pan Kropiek. — Poszukam sobie sam coś do zjedzenia.

Zgasił lampę i poomacku poszedł do kuchni. Otworzył drzwi.

W kuchni świeciło się. Przy stole siedział puciołowaty, rumiany człowieczek, bez marynarki i kokieryzki, i z apetytem zjadał zupę z obiadu, zagryzając chlebem.

Pan Kropiek zdumiony rozejrzył się po kuchni.

— Gdzie Katarzyna? — spytał ostro.

— Tsss... — syknął puciołowaty jegomość. — Spisz. Niech pan jej nie budzi.

Rzeczywiście z poza kotary dochodziło donośne chrapanie kierowniczkich kuchni, Katarzyny.

Pan Kropiek obejrzał od stóp do głowy spóźnionego gościa.

— Co pan tu robi o tej porze?

— Ale gość bynajmniej się nie spieszy.

— To właśnie ja chciałem spytać o to szanownego pana.

— Co to ma znaczyć? — zmarszczył czoło pan Kropiek. — Kuchnia jest moja.

Puciołowaty jegomość wcale się nie przestraszył.

— Ale narzeczona jest moja! I nie mam życzenia, żeby ją o pierwszej w nocy odwiedzać i budzić! Właściwie czego pan szanowny o tej porze tu szuka?

— Nie pański interes! Proszę mi w tej chwili powiedzieć, co pan tu robi?

— Jestem z wizytą u narzeczonej.

— O pierwszej w nocy?!

Puciołowaty człowieczek mrugnął flagliem.

— Kocioł garnkowi przygania, a sam smoli. Pan szanowny, jak widzę, też jest późnym ptaszkiem. Dopiero co z miasta prawda? Żonasia pewno nie pochwaliła!

— Proszę mnie nie zagadywać, tylko odpowiadać! Co pan tu robi?!

Katarzyna już śpi...

Puciołowaty gość zerknął lekliwie w stronę kotary.

— Chwała Bogu, że śpi... Niech pan mówi ciszej, bo się jeszcze obudzi! Zaraz panu szanownemu wszystko wytłumaczę. Przyszedłem dziś do niej wyjątkowo późno i głodny byłem cholernie. A ona z tego gniewu, że się spóźniłem, nic mi nie chcia-

ła dać. Więc zaczęłam aż usnie i teraz, uważa pan, znalazłam w piecyku zupę...

Pan Kropiek oblaźł się.

— A pana szanownego — spytał rumiany człowieczek — co do kuchni sprawa?

Pan Kropiek westchnął.

— Właśnie też chciałem coś zjeść. Zonę zdenerwowałam, że późno przyszedłem nie chciała mi nic dać...

Puciołowaty jegomość zaśmiał się radośnie.

— He, he! Obydwa jesteśmy ofiary kobiecej tyranii. Towarzysze niedoli można powiedzieć. Siadaj pan! Dla pana też starczy. Chleb jest, masło jest, w piecyku jeszcze klops stoi, a w kieszeni mam ciwarikę wódkę. Samemu mi się nie chciało, ale w towarzystwie sobie tyknę.

Po chwili obydwa panowie siedzieli przy kuchennym stole i zjadali zgodnie.

— A teraz muszę pośpieszyć na górę do siebie, zostawiłam żelazko elektryczne na stole.

— SŁABY SOJUSZNIK BAŁTYCKI NIE POTRAFI PODAĆ REKI OCEANICZNE-MU PRZYJACIELOWI.

Plotkarka



— A teraz muszę pośpieszyć na górę do siebie, zostawiłam żelazko elektryczne na stole.

— SŁABY SOJUSZNIK BAŁTYCKI NIE POTRAFI PODAĆ REKI OCEANICZNE-MU PRZYJACIELOWI.

Karnawałowa umowa

NERWOWY MAŁŻONEK

Pani Perkinowa była w rozpacz. Miała iść z mężem wieczorem na bal. Starej sukni za żadne skarby nie chciała włożyć, a na nową mąż nie chciał dać pieniędzy.

— Nie rozumiesz — persadowała mężowi — że to wstyd dla ciebie, żeby twoja żona nosiła taką starą szmatę?!

— Ale pana Perkinsa to nie przekonano. Wzruszył obojętnie ramionami.

— Kto to potrzebuje wiedzieć, że ty jesteś moją żoną? Jeżeli myślisz, że to dla mnie wstyd, mogę się na balu do ciebie nie przyznawać.

— Więc nie dasz mi pieniędzy?

— Nie mam!

Pani Perkinowa zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Co robić? Na bal chciała iść koniecznie. W starej sukni już stanowczo nie może, na nową mąż nie da na pewno.

Jak się uparł, to go już nic nie przekona.

— Mam myśl! — powiedziała wreszcie.

— Wejdę do pierwszorzędnego magazynu, wybiorę dwie suknie i powiem, że muszę w domu zastanowić, którą z nich kupić. Każę odesłać do domu, jedną włożę na bal, a rano obydwie suknie odeślę z podziękowaniem.

— Można tak? — zdziwił się pan Perkin.

— To już moja rzecz.

Pani Perkinowa weszła do magazynu miod.

— Czym można pani służyć?

— Poproszę o białą suknię.

— W jakiej cenie?

— O, cena zupełnie obojętna.

Ekspedientka pokazuje najładniejsze modele sukien... Pani Perkinowa wybiera dwie...

— Obydwie suknie podobają mi się — mówi do ekspedientki. — Trudno mi się jednak zdecydować samej, którą z nich wybrać... Muszę się poradzić z mężem...

— A czy małżonek szanownej pani tu przyjdzie?

— Ależ skąd! Mój mąż jest bardzo zajęty. Proszę mi odesłać te suknie do domu jutro dam odpowiedź.

W mieszkaniu dzwonek. Pan Perkin jest sam, więc sam otwiera drzwi... Wchodzi panienka z magazynu z pudłem na suknie.

— Czy zastałam panią Perkinową?

— Żony nie ma. A o co chodzi?

— Pańska żona kazała sobie przysłać dwie suknie do wyboru.

— Aha! Wiem... Proszę zostawić...

Pan Perkin wskazuje miejsce, gdzie rozłożyć suknie...

— A kiedy — pyta panienka — mam się zgłosić po pieniądze?

— Po jakie pieniądze?

— Za suknie, proszę pana, którą żona zatrzyma.

Pan Perkin zaczerwienił się jak burak z oburzenia.

— Moja żona zatrzyma?!

Jak pani śmie tak mówić?!

To jest obraz! Żona mi wyraźnie powiedziała, że jedną suknię włoży na dzisiejszy wieczór, a rano obydwie odeśle z podziękowaniem. To jak pani śmie po sądzić, że się zatrzyma?!

Jak się powiedziało, że się odeśle, to się odeśle, psia-krew!

Fakir na rowerze



— To przewodniczący naszej organizacji!

BOJAŻLIWY KUCHARZ

i przesądny restaurator

W restauracji „Zdrowie” gwarno było i wesoło.

Przy jednym ze stolików siedział sam właściciel pan Ignacy Dymek i grał w „oczko” z kompanami. Karta mu szła, więc cieszył się i podśpiewywał sobie ochotczo.

Naraz w drzwiach za bufetem ukazała się melancholijna twarz kucharza Stefczyka, który westchnął cicho:

— Panie szefie...

— A niech cię choroba! — zachnął się pan Dymek. — Ostrutnie na jego głowę pa trzeć się nie lubię, ponieważ że mnie zawsze umierała przypomnia. No czegoś pan tu przysłał? Widać pan przecież, że zajęty jestem. Szoruj więc pan do kuchni i nie zawracaj mnie gitary głupstwami!

Kucharz znikł. Po chwili wrócił jednak spojrzawszy na pana Dymka okrągłymi, ponurymi oczyma i mruknął:

— Kuchnia...

Restaurator obejrzał się z obrzydzeniem.

— Idź pan do diabła, panie Stefczyk. Co mnie kuchnia obchodzi? Nie stój mi pan tu, bo zaraz torse przewalać zaczęję z takim trupem za plecami. Iść, psia-krew! Żebym takiego w nocy zobaczył, to bym z samego strachu nogi wyciągnął!

Pan Stefczyk pokłonił głową i odszedł. Zanim jednak pan Dymek zdążył na nowo zorientować się w grze, grobowy szepot kucharza rozległ się tuż nad jego uchem:

— W kuchni...

Pan Dymek chwycił się za głowę.

— Żebyś zdechł, zmoroł! Znowu mnie z kuchnią wyjechał. Na to kucharza trzy-

mam, żeby on się garkami zajmował! Szkaranie borkie z tym nieboszczykiem. No, czegoś pan chciał, u diabła?

Pan Stefczyk westchnął.

— W kuchni się pali...

Zaalarmowana straż ogniowa ugasiła pożar. Ale przygoda owa naraziła pana Dymka na zapłatę dwóch grzywien. Jedną orzekł sąd starobieżni za zły stan kuchni i spowodowanie pożaru w wysokości 20 złotych, a drugą 50-złotową, Sąd Grodzki — za pobicie kucharza.

Praktyczny wynalazek



— Te sanki, to mój wynalazek. Każde z dzieci chciało siedzieć na przodzie, teraz wszyscy są zadowoleni.

NIEDOKOŃCZONA JAZDA

— POD OKIENKA UKOCHANEJ.

Widocznie pan Józef Sumiak jest bardzo zakochany w nadobnej Jadzi Tokarczykównie, jeśli zdobył się na bohateraki czyn jak jazda konna przed jej oknem.

A było to tak:

W piękną niedzielę pan Józef wynajął wierzchowca. Przy pomocy stołka wdrapał się na siodło, po czym skierował się w stronę ulicy, gdzie mieszkała panna Jadzia.

— Niech widzi dziewczyna — myślał pan Józef — jaki ze mnie klawisz!

Ku zdumieniu jednak dzielnego jeźdźcy koń zamiast do ukochanej, skręcił w inną ulicę, po czym zaczął zlekka podskakiwać i wesoło wywijać ogonem.

— A niech cię diabeł! — syknął pan Józef, czując przykre ciarki na grzbiecie i łaskotanie w żołądku. Gdzie idziesz, choro- bo? Stop! Prrr! Stój, psia-krew...

Ale wesoły konik nie myślał być posłusznym. Popędził naprzód, później nagle zatrzymał się i stanął bęba.

Pan Józef chwycił wierzchowca oburącz za szyję.

— O rany gorzkie! — jęknął. — Usposokże się koniu, kochany. Przecież koń jest, czemu zaczniesz się, jak świnią?

W odpowiedzi na te słowa szlachetny rumak, począł wycinać tak karkołomne skoki, że panu Józefowi włosy dęba na głowie stanęły.

— Ratunku! — wrzasnął! — Przystawcież mnie stołek, ludzie kochani, żebym mógł z tego konia zleźć! Ale prędko, na

trzęć miesiącach rzeczywiście miałem już wolę i energię.

Co mi kazali, to psia-krew, robiłem odwrotnie!

Jak w kinie był napis „nie palić”, to ja paliłem.

Jak u znajomych mi dawali herbatę, żebym wypił, to ja ciskałem szklankę pod stół.

Teraz już umiałem się oprzeć, umiałem się przeciwstawić.

Jak zobaczyłem na ulicy napis: „Przez jezdnię przechodźcie nawprost”, to specjalnie przeszedłem naukos.

Policjać mnie zatrzymał i kazał zapłacić karę, a ja się tylko roześmiałem i nie chciałem płacić.

Wtedy on mi kazał iść do komisariatu, a ja sobie usiadłem na jeźdni.

Chciał mnie wziąć siłą, to ja zacząłem gryźć i kopać.

Miałem wolę, miałem energię! Ale co z tego?

Dostałem pół roku więzienia. Za opór władzy.

Rozumiesz pan? Umiałem się już oprzeć zdobyłem wolę i energię, to mnie wsadzili zato do więzienia.

Poco mi to?

Jak tylko wyszedłem z więzienia, poleciałem znowu do doktora, żeby mi z powrotem zabrał wolę i energię. Ja nie chcę już więcej iść do więzienia.

I teraz znowu nie mam woli. Znowu się nie mogę oprzeć i muszę wykonać każdy rozkaz. Ale reklamy już nie są dla mnie groźne. Pieniądze mi wyszły i nie mam za co kupować...

— Czy twoja parówka jest też taka twarda?

— Czy kielichów goryczy trzeba wypić, żeby się upić?

— Czy koniak wyrabia się z konia?

— Czy operator filmowy może operować ślepą kiskę?

— Ile wody jest w wodewilu?

— Czy ubodzy duchem żebrzą?

— Czy esperanto może być językiem ojczystym?

— Jakim kluczem zamykają bilans handlowy?

— Czy nauczyciel, który dyktuje dzieciom, jest dyktatorem?

— Jeżeli doktor zapłacił choremu pięć piławek, a chory zje tylko cztery, bo już piątej nie może, czy to może zaszkodzić?

— Czy fizycznie rozwinięci ludzie do- brze znają fizykę?

— Czy plany matrymonialne opracowuje Intermat?

Miedzy młotem a kowadłem.

Człowiek bez woli.

Zjadłem obiad w restauracji, przepiliem piwem i chciałem uregulować rachunek. Zapukałem w stołek.

— Płacić!

Siedzący przy sąsiednim stoliku mały człowiek podniósł głowę, popatrzył mi w oczy, po czym wyjął z kieszeni srebrną monetę i podszedł do mnie.

— Pan kazać płacić? Proszę! Płacę dwa złote, więcej nie mam.

— Za co pan mi płaci? — spytałem zdumiony.

— Za co? — mały człowiek wzruszył ramionami. — Czy ja wiem za co? Pan mi kazał płacić, to płacę.

— Pan się myli. Wołałem na kelnera, że chcę płacić.

Mały człowieczek uśmiechnął się do- broduszenie.

— Ach tak? A ja myślałem, że pan właśnie mnie kazał.

Wyciągnął rękę, żeby się przedstawić.

— Cong jestem. Człowiek bez woli i bez energii.

A potem opuścił głowę i westchnął ciężko.

— Nie mam za grosz woli, za grosz energii. Nie umiem się przeciwstawić. To jest po prostu choroba. Jak ja słyszę jakiś rozkaz, muszę go wykonać.

Pan Cang, choć go nie zapraszałem, posiadł przy stoliku i zaczął mi opowiadać.

— Mnie kiedyś było bardzo dobrze. Ol-

ciec mi zostawił majątek i mieszkałem sobie spokojnie w małym miasteczku na prowincji.

Nic mi nie brakowało, tylko trochę energii i troszkę woli. Co ja już nie robiłem, żeby się wyleczyć, żeby się zrobić trochę energiczniejszy! Nic nie pomagało!

Jak na mnie ktoś spojrzął na ulicy, musiałem mu się uklonić. Żeby to był mój największy wróg.

Jak wszedłem do sklepu, żeby kupić ogórek, a kupiec mi powiedział, że ogórków nie ma, ale może kupić szprotki w oliwie, to musiałem kupić szprotki. Bo nie miałem dość woli, żeby mu odmówić.

Kupowałem wszystko, co mi proponowali, robiłem wszystko, co mi kazali, każdy mógł się mną rozporządzać.

I ktoś mi poradził, żebym pojechał do stolicy. Tam nikogo nie znam i tam nikt mi nie będzie rozkazywał.

Pojechałem. I to mnie zgubiło.

A wie pan, co mnie zgubiło? Reklamy! Zajeżdżałem do hotelu. I akurat nawprost mego okna był skład mebli i duża neonowa reklama:

„Kupuj meble tylko u Majera!”

Poco mi były meble? Przecież mieszka-łem w hotelu?

Ale nie mogłem wytrzymać. Ta reklama mi rozkazywała dzień i noc. Nie miałem siły się przeciwstawić.

I żeby się odzyskać, poleciałem do Ma-

jera, kupiłem tapczan, kredens, stół, dwa tużyny krzesel...

Potem wyszedłem na miasto, żeby się napić kawy. Od rana nic nie miałem w ustach i naczęło piję zawsze kawę...

Już, już chciałem wejść do kawiarni, kiedy nagle wpadła mi w oczy wielka reklama.

Pijcie tylko likier!

I choć się źle jeszcze czułem po cygarach i choć mi się strasznie chciało kawy, musiałem wypić naczęło całą butelkę słodkiego likieru.

Wyszedłem nieprzytomny. Ledwo się trzymałem na nogach. A ze wszystkich stron krzyczały do mnie napisy:

Kup aparat radiowy!

Kup samochód!

Ubięraj się tylko u krawca Cymera! itd.

Od rana do nocy latałem, jak wariat. Kupowałem aparaty radiowe, samochody, wyżymaczki, stalowe garnitury u 20 krawców, wysyłałem listy pocztą lotniczą itd., itd.

Nie miałem wolnej chwili, żeby usiąść. Aż wreszcie wydałem prawie cały kapitał.

Tak dalek być nie mogło. Poszedłem do lekarza i on mi oświadczył, że mnie z tej słabej woli uleczy.

Leczył mnie trzy miesiące. Hipnotyzo-wał mnie i zaczął we mnie wyrabiać wolę i energię.

— Moja metoda — powiedział, — polega na tym, że ja panu będę dawał rozka-zy. A pan musi robić wszystko odwrotnie. Jak ja panu każę iść na lewo, to pan musi iść na prawo. Jak ja panu każę stać, to pan musi usiąść, itd.

Powoli zaczęłem robić postępy. I po-

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



J. BROCH.

Ostatni pocałunek.

Jefferson Hughes, słynny amant filmowy, pochylał się nad złoto-blond główką swej partnerki i po raz siódmy z rzędu, na rozkaz reżysera, począł deklamować:

— Pani przyjęła moje róże! Proszę mnie nie odpychać! Kocham panią do szaleństwa!

W tej chwili rozległo się przekleństwo reżysera.

— Na nie cała scena. Powtórzmy jeszcze raz!

Helena O'Meara westchnęła ciężko.

— Kiedy to się skończy?

Hughes również westchnął przygnębiony.

— Ledwo żyję! To okropna scena!

— Okropna scena? — wybuchnęła Helena. — Czy pan to mówi na serio? Czy naprawdę taka jestem panu niemiła?

Jefferson Hughes uśmiechnął się boleśnie.

— Pani wybacz, ale po raz siódmy powtarzać jedną i tę samą scenę przed tym przeklętym człowiekiem, to męka niewypowiedziana.

Helena O'Meara opuściła oczy. Otrzymywała tysiące listów ze wszystkich stron świata. Najbogatsi ludzie zebraли o jej rękę, o jej pocałunek. Tylko ten jeden człowiek nudził się, trzymając ją w swoich objęciach! Ten jeden człowiek, który „zdobył” ją tyle razy, jako — apasz i jako król, jako wytworny światowiec, jako dzikus i jako uczonec, — tylko ten jeden człowiek nudził się „śmiertelnie” trzymając ją od godziny w objęciach!

O'Meara kochała Jeffersona Hughesa.

Nagle światła jupiterów zapłonęły na

nowo. Rozległa się komenda operatora. Reżyser krzyknął przez tubę:

— Jefferson, powtarzać wyraźnie! Zaczynamy!

Jefferson Hughes, słynny amant kinowy, pochylał się nad Heleną O'Meara i począł szeptać namiętnie:

— Pani przyjęła moje róże! Proszę mnie nie odpychać! Kocham panią do szaleństwa!

Nagle w oku pięknej artystki ukazała się łza. Hughes zdumiał się. Nie widział czegoś podobnego w tak nieodpowiedniej chwili. To było nadzwyczajne!

Ale operator i reżyser, którzy zauważyli tę łzę samotną, staczającą się po policzku O'Meary — oszaleli z zachwyty.

— Bravo! — krzyczał potężnym głosem reżyser.

— Doskonale, jeszcze jedna łza! — grzmiał operator.

W tej chwili światło przygasło. To wyszedł ze swej kamery operator dźwiękowy kłnąc na czym świat stoi.

— Popsuliście, bałwany, scenę! Po co te ryki!

Uradzono jednak, że wytnie się odpowiedni odcinek „głosowy” z poprzedniego nagrania, a ostatnią scenę optyczną wmontuje się do całości. Tak będzie doskonale.

O'Meara, po ukończeniu zdjęć, wyrwała się z atelier, wsiadła do swego samochodu i zniknęła jak kamfora.

Hughes począł o niej myśleć poważnie.

— Płakała? Ale dlaczego płakała?

Uboś to pewnie jej dumę niewieścią, że mógł znaleźć się mężczyzna, który trzyma ją w objęciach znudzony śmiertelnie.

Hughes od tej chwili nie zaznał już spokoju.

Reżyser po pewnym czasie wrzucił do

siebie na naradę.

— Biednie pan straszliwie — powiedział zdumiony. — Co się z panem dzieje? Potrzebujemy wesołego i uśmiechniętego dandysa, człowieka, który zdobywa kobiety, światowca, a pan staje się dziwakiem. Unika pan ludzi. Co to ma znaczyć?

— W samej rzeczy, to nawet nie zauważyłem czegoś podobnego! — mruknął Hughes, przestraszony wymówkami reżysera.

Według umowy miał być przecież wytwornym uwodzicielem! I to nie tylko na filmie! W życiu miał również popielniać wiele „głupstw”. Miał uwodzić kobiety na lewo i prawo. Według umowy należał się wytwórni jakiś jeden krzyżący romans na miesiąc. Miały wybuchnąć od czasu do czasu skandale i skandaliki. Należało raz uwięzić żonę znanego przemysłowca. Drugi raz należało pędzić na złamanie karku i maszyn za jakąś wysportowaną lady. To wszystko było w umowie!

— A tymczasem — narzekał reżyser — zamyka się pan w swej willi, jakby pan już miał dość filmu i milionów!

— Tak nie można — dodawał prezes koncernu filmowego.

— Ludzie o panu zapomną — przerywał prezesowi reżyser. — Artysta filmowy musi być wciąż na oczach i ustach tłumu!

— W gazetach nie widziałem od tygodnia wzmianki o panu! Co się z panem dzieje?

— Tak nie można, tak nie wolno. Jeżeli się pan nie poprawi, będziemy musieli rozwiązać umowę.

Hughes jednak nie mógł patrzeć na kobiety. On myślał wciąż o Helenie O'Meara, która płakała podczas ostatniego pocałunku.

Spotykali się z sobą dość często: na ba-

lach, na przyjęciach u znajomych, na przejażdżce. Byli to jednak spotkania wobec licznych tłumów, wobec świadków. Hughes nie mógł nigdy spotkać Heleny O'Meara sam na sam, by powiedzieć jej to, co było dla niego najważniejsze.

— Heleno, kocham cię do szaleństwa! Dopiero teraz zrozumiałem, co to jest miłość!

Pewnego dnia przyszedł mu pomysł do głowy. Zatelefonował do drukarni i kazał przygotować ponad dwieście kart z zaproszeniami na wielki bal.

— Heleno! — zatelefonował do koleżanki. — Przysyłam ci na jutro zaproszenie. Spodziewam się, że przyjdiesz?

Helena O'Meara przyszła, a raczej przyjechała wytwornym Rolls - Roycem. Bal miał się rozpocząć o dziesiątej wieczorem. Artystka przybyła o godzinę później, lecz zdziwiła się niezmiernie, nie ujrawszy nikogo z gości.

— Co to ma znaczyć? — zapytała Hughesa, który prowadził ją pod rękę po pustych saloonach.

— Rozgościłem się najpierw. Goście zjawiają się — powiedział Jefferson Hughes, za kłopotany nieco. — Oto jest stół dla ciebie z przysmakami twojej irlandzkiej ojczyzny. Są twoje ulubione keksy czekoladowe, jest stare ciężkie wino!

— To bardzo pięknie z twojej strony Jeff — powiedziała Helena do kolegi. — To bardzo pięknie, że pamiętałeś o moich przysmakach. Czy każdy z gości otrzyma dziś to, co lubi?

— Nie, nie każdy! Tylko ty jedna!

— O, tylko ja jedna? Co to ma znaczyć?

— Napijmy się wprerw tego wina! Helena umoczyła usta w kawałeczku

— To stare wino, jakie piją w Szkocji.

Kto ci powiedział o tym, Jeff?

— Powiedziało mi moje serce — odparł zmieszany artysta.

— O, twoje serce! Czy można wiedzieć, co jeszcze ci twoje serce powiedziało?

— Moje serce powiedziało mi, że lubisz te drogie kwiaty, pochodzące z oceanu, z dalekiej Szwajcarii — oto jest bukiet dla ciebie.

— Ach, jakie piękne! — zawołała Helena uradowana. — Jaki ty jesteś dobry! Potem nagle obejrzała się po pustej sali.

— No dobrze, Jeff. Ale w zaproszeniu było wyraźnie napisane, że wydajesz bal dla dwustu osób. A ja nie widzę tutaj żywej duszy.

— To słusznie! — odparł Hughes. — Bal odbędzie się jutro. Dziś nie będzie tutaj nikogo prócz ciebie.

— Jakto?! — krzyknęła Helena zdumiona.

W tej chwili wyjęła z torebki zaproszenie drukowane na eleganckim welinie. Na karcie widniała wyraźnie data 25 stycznia.

— Przecież dziś jest sobota, dwudziesty piąty stycznia? Co to ma znaczyć?

Hughes uśmiechnął się.

— To bardzo proste, kochanie, tylko na twojej karcie jest data 25 stycznia, na innych kartach wydrukowano datę — 26, niedziela.

— Jakto? I goście przyjdą dopiero jutro?

— Tak — odparł Hughes — dopiero jutro, na nasze zaręczyny!

— Kochany! — wyszeptała Helena O'Meara, którą Jefferson Hughes przy-

ciągnął z całej siły do sarca.

Thom. H. B.

ECHA ZE STOLICY

Zycie Warszawy w kilku wierszach

Ostatnio miasto uruchomiło szereg robot. Zakres tych robót jednak, w związku z zakończeniem najważniejszych prac inwestycyjnych, przewidzianych w bieżącym budżecie, nie jest zbyt rozszerzony. — W ostatnim tygodniu powołanych jednak mogło być do tych robót około 2500 robotników, z których ponad 1000 zatrudnionych było przy robotach wodociągowej i kanalizacyjnych, część przy końcowych pracach w nowowzniesionych budynkach. Wydział Techniczny.

Z inicjatywą prezesa dyrektora Kredytowego Miejskiego zabyto place w dzielnicy Marszałka Piłsudskiego w sąsiedztwie Al. Stefana Batorego i Pl. Unii Lubelskiej. Na tym terenie wzniesiony będzie blok czterech gmachów. W sąsiedztwie mają być wzniesione gmachy Polskiej Biblioteki Publicznej.

Zarząd Miejski przystąpił do wykonania budowy budynków szkolnych przy ul. Borelowskiej i Toruńskiej. Rozpoczęto również rozbiórki drewnianego budynku szkolnego przy ul. Bonifraterskiej i ul. Konwiktorskiej.

Stow. Przyjaciół Powązek i okolic wystąpiło do Zarządu Miejskiego o sporządzenie i zatwierdzenie planów zabudowania terenów miasteczka Powązek i okolic w granicach przedłużenia w kierunku północnym osi ul. Burakowskiej do przecięcia z osi Podczaszyńskiego, do ul. Powązkowskiej i Krasińskiego.

Wzrost wpływów do ubezpieczalni społecznych

Ostatnie dane o sytuacji finansowej ubezpieczeń społecznych w Polsce są specjalnie interesujące, gdyż dają pojęcie o tym, jak winna być rozwiązana aktualna sprawa wysokości składek.

Dochody ze składek, wpływających do ubezpieczalni społecznych (liczby podane nie obejmują ubezpieczeń na wypadek bezrobocia, ubezpieczeń na G. Śląsku, górniczych i t.p.) przyniosły w 1936 r. ok. 300 mil. zł.

Mimo przedłużonego okresu obniżki składek w roku następnym, dochód ze składek wzrósł do 334 mil. zł., a więc przeszło o 10 proc. Dla 1937 r. prognozowane zostały tylko liczby, obejmujące pierwsze półrocze. Dochód ze składek w tym okresie wyniósł 180 mil. zł., wobec 147 mil. zł. w odpowiednim okresie 1937 r. Jest to wzrost prawie o 18 proc.

Z liczb tych wynika, iż w związku z ożywieniem gospodarczym sytuacja ubezpieczeń ostatnio poprawiła się, w związku z czym powrót do dawnych, wyższych składek nie jest koniecznością.

ZAOSZCZĘDZISZ SOBIE TROSKI KŁOPOTÓW.
ZADAJĄC WYRAŹNIE I PRZYJMĄC JEDYNI
"OLLA"
GUM?
PATENT FRANC. NR 790.504
PATENT AMER. NR 1030.701

G. BARRIEN.

Powrót.

Jak co dzień, gdy ujrzała swego męża wychodzącego z biura, Jadwiga przeszła na drugą stronę ulicy, by się z nim spotkać. Było ciemno a małe miasteczko napłodziło się światłem. Wąska taśma neonu ponad wystawą zegarmistrza, rzuciła słaby blask na ulicę. Jadwiga wzięła męża pod rękę. Przytrzymała go do siebie i w ciemności poczuła go w policzku. Szli do domu w pogodnym i radosnym nastroju. W powietrzu była wilgoć, chłodniki błyszczały od deszczu, ale oni przytuleni do siebie, czuli się doskonale. Józef postawił kielich swego piwa, Jadwiga dużo napiła od niego, podniosła od czasu do czasu oczy by spojrzeć na jego piękny, trochę ostry profil.

Wstąpił, przechodząc do sklepu, by kupić gazetę. Właścicielka, jak zwykle, starała się go podtrzymać „konwersacją” z nim: zima będzie podobno sroga tego roku, trzeba zamówić węgiel, a tu wszystko tak drożo! Jak zwykle też, powiedziała po ich wyjściu:

— Ach! Ci dwoje to się kochają, jak dwa gołąbki.

Józef i Jadwiga wstąpił jeszcze do piekarni i do węgla, po czym zagieśli się w bramę swego domu, weszli na trzecie piętro. Byli narażeni na siebie.

Po kolacji, Józef czytał gazetę słuchając jednocześnie wiadomości radiowych. Jadwiga kończyła robotę. Mała opowiadała

Krasiński.

NOS ALBO PIENIĄDZE!

Protest przeciwko proteściowi

Nie wiem dokładnie, czy w lutym wolno polować na szaraki takie czy inne, czy bażanty-kury są już, albo jeszcze „tabu”, a koguty nie, ale wiem, że znajdujemy się jeszcze w pełni sezonu polowania. Naturalnie, każdy poluje na co może. Jeden na zając, inny na pożyczkę pięciopięciową. Jeden na ładne dziewczę z posagiem, inny na skromną posadkę. Jeden na szklankę herbaty, inny na kieliszek wódki. W każdym razie sezon polowania trwa i każdy swoją czastkę w tym sezonie posiada.

Jeżeli najmniej interesuje mnie polowanie na zwierzę, to z racji zdrowej logiki, z jaką przywykłem podchodzić do wszelkich zjawisk życiowych. Jest to może zdanie nie zrozumiałe.

tem jest, że nie chodzi o fuzję na zające, ani nie strzelam do bażantów, dzikich królików, saren czy jeleni. Raz spróbowałem i mam dosyć. Prosta kalkulacja matematyczna stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że polowanie z fuzją jest wybitnie nieekonomicznym sposobem zaopatrywania się w dziczyznę, jako też w mięso „domowe”. Przekonał mnie o tym pewien myśliwy, który, będąc na polowaniu na zające, postrzelił krowę i musiał słono za nią zapłacić. Kupienie nawet 10 kilogramów wołowiny w pierwszym lepszym sklepie rzeźniczym kalkulował by się znacznie taniej.

Polowanie na zające również nie wytrzyma logicznych obliczeń. Prawo na polowanie, kupno fuzji i naboju, komunikacja, pijaństwo itp. powodują, że jeden zając zastrelony „własnoręcznie” kosztuje mniej więcej 25 złotych, podczas gdy w sklepie gotowego już, bo zastrzelonego, można do stać za 3 złote. A jeżeli chodzi o urok polowania, polegający na popiciu i oblaniu litrem wody każdego ubitego zwierzęcia, to przecież, wychodząc ze sklepu z ładnie opakowanym w papier zającem, również mogę wstąpić do szynku i oblać tam śmierdzącą nieczystą szaraka.

Polowanie jest cudowną rzeczą wyłącznie dla łowców, gdyż daje im okazję do opowiadania cudów o swoich wspaniałych wyczynach.

— Proszę ja pana, było to, jakbym dziś widział — zaczyna każde opowiadanie takie myśliwy blagier — parę lat przed wojną. Tereny wspaniałe, powiadam panu, cud! Idziemy skoro świt na zające. Kilku nas było, sami tężdzy myśliwi, co to żadnego pudła nie zrobił, ale dzień dziwnie był uparty. Ani śladu kota. Czekamy godzinę, dwie, trzy — nic. Torby puste, zające — dranie, zwąchały widocznie pismo nosem, że to sama śmieciarka myśliwska dziś na posterunku.

kach i pochowały się. Nagle, w najmniej oczekiwanym momencie, patrz: są. Przyglądam się i nie wierzę własnym oczom! Z przodu: jeden. A gdy patrzę nieco z boku — kilkanaście. Ustawili się jeden za drugim, ale bokami do siebie, tak że wyglądało jakby biegł jeden tylko. Tyrallera, ścięniętą, gestą, ale tyrallera. Mój towarzyszył strzela i — pudłuje. Strzelam ja i — cały rząd zająców pada, jakby kosą ściął! Rozumie pan? Jednym ładunkiem przebiłem na wylot wszystkie zające! Szesnastcie ich było i wszystkie padły od jednego wystrzału! Nabój przeszedł przez pierwszego, przebił się i przeszedł przez drugiego, potem przez trzeciego, czwartego i tak aż do szesnastego!

Jeżeli w towarzystwie jest więcej myśliwych, każdy z nich musi opowiedzieć jakąś historię, przy czym każda następna jest bardziej „cudowna” od poprzedniej. Ten jednym strzałem, odbitym genialnym sposobem od drzewa, zabił jelenia, tamten znowu z odległości pięciu kilometrów zabił trzy sarny, ów strzelał do dzików jak z karabinu maszynowego — słowem nie ma, w opowieściach przynajmniej, myśliwego, któryby nie potrafił... opowiedzieć kilku cudownie spreparowanych myśliwskich historii.

WEKSEL.

Le... prości, skromni, spokojni i zwykli mają inne zmartwienia. Dyskonterzy i inkasentów opowiadają znowu między sobą o genialnych sposobach wydobywania należności od upartych dłużników. Do kategorii inkasentów należy również Karol Walarski, który jednakże swoją ostatnią przysgodą nie bardzo będzie się mógł szczeni.

Walarski mianowicie przybył pewnego dnia do Karola Kułczaka i okazał mu protest na 100 złotych, żądając zapłaty. Kułczak oświadczył, że, owszem, weksel jest jego, podpisał go własnoręcznie, ale wykupić nie może. Dlaczego? Przyczyna bardzo prosta i nagminna: brak gotówki. Kiedy wykupi? Mój Boże, skąd on może wiedzieć, kiedy będzie miał „luźną” gotówkę? Może za rok? Może. A może za dwa albo trzy lata.

Karolek strasznie się zdenerwował i spytał gromko: płaci pan? Na odpowiedź „nie”, wyrzucił dłużnika pięścią w nos. Następnego czołby był już przypadkowe i padały gdzie chciały.

Sąd Grodzki skazał Karola Walarskiego na 10 dni aresztu z zamianą na 50 złotych grzywny.

Jerzy Krzeczki.

Likwidacja „Hotelu Krakowskiego” we Lwowie.

Kilkadziesiąt osób straciło pracę

Ze Lwowa donoszą:

Zapowiadana już od dłuższego czasu likwidacja jednego z największych we Lwowie przedsiębiorstw hotelowo-gastronomicznych, zatrudniających dziesiątki pracowników, stała się faktem dokonany. Nie pomogły interwencje w Izbie Przemysłowo-Handlowej, ani też interwencje w ZUS-ie, który jest właścicielem gmachu przy ulicy Bernardyńskiej 7. Z.U.S., jako właściciel gmachu, dokonał zamknięcia restauracji, usunął gości hotelowych i opieczętował cały

lokal. Podobno w najbliższych dniach, po przeprowadzeniu odpowiedniej adaptacji, lokale po Hotelu Krakowskim i restauracji ma objąć Sąd Okręgowy, w wyniku umowy zawartej między Min. Sprawiedliwości a ZUS-em w Warszawie.

Wyplacono już bieżące zarobki służbie hotelowej.

Lwów stracił jeden z najlepszych lokali i kilkadziesiąt osób, zatrudnionych w tym przedsiębiorstwie, znalazło się na bruku.

Nowy regulamin

egzaminów maturalnych

Min. W.R. i O.P. zatwierdziło regulamin egzaminów maturalnych w liceach nowego typu dla kandydatów szkół prywatnych, nie posiadających pełnych praw państwowych, oraz dla eksternistów. Regulamin ten wprowadza szereg zasadniczych innowacji.

Egzaminy składane będą z czterech przedmiotów piśmiennie i 11 ustnie.

Ustalono, że czas trwania egzaminu ustnego z jednego przedmiotu, nie może przekraczać 30 minut. Przy egzaminach eksternistycznych doniosła reforma jest zerowanie na składanie egzaminów nieograniczoną liczbą razy, a nie jak dotąd 3 razy.

Ubiegający się o maturę na eksternie, muszą mieć ukończone co najmniej 17 i pół

roku życia, wykazać się odbyciem służby wojskowej, lub przysposobienia wojskowego z obozem letnim, a sadto świadectwem niekwalifikacji. Egzaminy dla eksternistów odbywać się będą 4 razy do roku, a dopuszczane będą jedynie osoby posiadające świadectwo z ukończenia 4-klas gimnazjum nowego typu, lub 6-klas gimnazjum według starego ustroju szkolnictwa średniego.

Przy egzaminach maturalnych poza stopniami z poszczególnych przedmiotów, stawianymi będzie także stopień z ogólnego wykształcenia i rozwoju umysłowego. Skasowane zostają matury z dwójkami, gdyż ogólne stopnie muszą być co najmniej dostateczne.

OOO

BOLE ARTRETYCZNE, REUMATYCZNE

podagryczne i najwięcej dokuczają na zmianę pogody, w czasie zimna słońca i niepogody. Nieznośnymi wtedy stają się bóle w kościach i stawach, powstają obrzęki, a mięśnie przy najmniejszym nawet nacisku stają się bolesne. Chodzenie a nawet poruszanie się bywa utrudnione. Ciężkość te powstają wskutek nagromadzenia się w ustroju kwasu moczowego i jeżeli nie będą racjonalnie zwalczane będą się zwiększać, aż wreszcie na stałe przykurzą do łóżka.

W takich wypadkach stosuje się wewnętrzny lek „UREMOSAN” — Gaseckiego, który rozpuszczając kwas moczowy w organizmie wywołuje wydzielanie się takowego wraz z moczem i współdziała z ustrojem w walce jego z artretyzmem, reumatyzmem, podagrą, kamica nerkowa, złą przemianą materii itp. UREMOSAN — Gaseckiego do nabycia w aptekach.

RADIO-KACIK.

NIEDZIELA, 5 LUTEGO.

Warszawa I (Radyo)

I Inne Rozgłośnie Polskie.

- 7.15 Półk. „Sorderna Matko”
- 7.20 Koncert poranny w wykonaniu orkiestry Ochotniczej Stracy Polskiej Płusowia w Kaliszu — a Pomocni
- 8.00 Dalsz. poranny
- 8.15 F.I.S.: „Dziś w Zakopanem” — wiadomości sportowe (z Zakopanego przez Kraków)
- 8.20 Audycja dla wsi
- 9.15 Muzyka a płyt
- 9.45 Transmisja naukowa z katedry w Lublinie. Nabożeństwo popołudniowe
- 11.10 Muzyka a płyt
- 11.45 Foleton programowy
- 11.57 Sygnal czasu i hejnał z Krakowa
- 12.03 Poranek symfoniczny — a Wilna
- 13.00 Wyjści z plem Północnego
- 13.05 Przegląd kulturalny
- 13.15 Muzyka obładowa w wykonaniu wiślickiej orkiestry Rozgłośnie Pomocni
- 14.40 Wzrost po trochu — audycja dla dzieci
- 15.00 Audycja dla wsi
- 16.30 Recital wiolescelowy Sławka Popowa (wieloletni solista bulgarski)
- 17.00 Komedia Aleksandra Fredry pt. „Ciotunia”
- 17.50 Podręcznik przy mikrofonie — a Katowice
- 18.00 W programie: Chwała Biuro Studiów
- 19.30 „Dziś Polska z zagranicy” — transmisja z Lublina
- 20.00 Muzyka a płyt
- 20.15 Audycja informacyjna: F.I.S.: Transmisja fragmentów mistrzostw łyżwiarskich w Zakopanem, zbiorowe wiadomości sportowe z Zakopanem — F.I.S. i Rozgłośnie P.R., przegląd polityczny, dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, tygodnik dźwiękowy
- 21.30 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry

Polskiego Radia i in.

W programie o 21.55: „Radość Stracił” — wokal młodych (z Katowic)

22.00 Ostatnie wiadomości dziennego wieczornego komunikat meteorologiczny

22.05 F.I.S.: Ostatnie wiadomości z Zakopanego

22.45 F.I.S.: Wiadomości z Polski w języku angielskim, niemieckim i francuskim

23.15 Program Warszawy II

PONIEDZIAŁEK, 6 LUTEGO

Warszawa I (Radyo)

I Inne Rozgłośnie Polskie

- 6.30 Półk. poranna
- 6.35 Gimnazjum
- 6.50 Muzyka a płyt
- 7.00 Dalsz. poranny
- 7.15 F.I.S.: Wiadomości sportowe z Zakopanego
- 7.20 Muzyka a płyt
- 8.00 Audycja dla wsi
- 8.15—11.00 Przerwa
- 11.00 Audycja dla wsi
- 11.15 Muzyka a płyt
- 11.57 Sygnal czasu i hejnał z Krakowa
- 12.03 Audycja południowa
- 13.00 Audycja dla kupców
- 13.30 „Ludwik van Beethoven” — audycja dla młodzieży
- 14.00—15.00 Przerwa (programy lokalne)
- 15.00 Jazda na nartach i jazda na koniach — audycja dla młodzieży
- 15.30 Muzyka obładowa w wykonaniu orkiestry Rozgłośnie Wiloski
- 16.00 Dalsz. popołudniowy
- 16.05 Wiadomości gospodarcze
- 16.30 Kronika naukowa
- 16.35 Muzyka taneczna
- 17.30 Wielkie miłości Europy: „Paryż” — pogodna
- 17.35 Półk. z Biłkowskiego — a Katowice
- 18.00 Audycja dla wsi
- 18.30 Koncert orkiestry mandolinistów — a Wilna
- 19.00 F.I.S.: Transmisja z zakończenia mistrzostw łyżwiarskich w Zakopanem (przez Kraków)
- 19.15 Audycja biblioteczna
- 19.45 Koncert rezytatorski w wykonaniu małej orkiestry P. R. i in.
- 20.15 Audycja informacyjna: Dalsz. wieczorny, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe z Zakopanem i z Warszawy
- 21.00 Koncert Tow. Kłowień Muzyki Kameralnej (transmisja z Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego)
- 21.40 Nowełki literackie
- 22.00 „Dziś symfonia” — w wykonaniu orkiestry Polskiego Radia
- 22.15 Przegląd prozy
- 22.00 Ostatnie wiadomości dziennego wieczornego komunikat meteorologiczny
- 22.05 F.I.S.: Ostatnie wiadomości sportowe z Zakopanego (przez Kraków)
- 22.05 F.I.S.: Wiadomości z Polski w języku angielskim, niemieckim i francuskim
- 22.15—22.55 Program Warszawy II

FIRMA I TOWAR.

które wstydzą się reklamy, nie zasługują na zaufanie

jej często o swoim szefie, który stawał się coraz więcej gwałtowny i zły. Uderzył nawet ostatnio łaską woźnego. Jadwiga opisywała mężowi swe klientki, gdyż prowadziła magazyn mód.

Mały salonik, w którym spędzali wieczory, był przytulny i miły. Firanki blade-niebieskiego koloru osłaniały okna. Na eiażerce, ponad kanapą, widniał szereg książek w pięknej oprawie. Duża, stojąca lampa z abażurem rzucała miłe światło na szyjącą Jadwigę. W rogu pokoju stało akwarium ze złotymi rybkami. Obok na tym samym stole przysiadła biała kotka, i owinięta ogonem dookoła siebie, zdawała się po dziwiać to spokojne szczęście. Od czasu do czasu zbliżała się do akwarium i pila z niego trochę wody, a rybki uciekały przed otwartym pyszczkiem kotki.

Józef i Jadwiga lubili bardzo przysiądać się zabawie kotki, przy czym mąż straszyl zawsze młodą kobietę:

— Zobaczysz, że pewnego dnia kotka pozjada twoje złote rybki!

Tak upływały ich dni, proste, spokojne i mile. W niedzielę szli z wizytą do rodziny, albo do teatru.

Pewnego wieczoru, Jadwiga oczekiwała Józefa, jak zwykle na trótarzu o godzinie 6-ej. Drzwi banku otwierały się serki razy, wypuszczając pracowników firmy. Józef nie zjawiał się.

Czekała dalej cierpliwie. Prawdopodobnie nie zatrzymał go szef — to było pewne. Wkrótce jednak zjawił się do drzwiach...

Józef jednak nie wychodził. Mógł być

szcze dziesięć minut... Ulica opustoszała. W oknach banku pogasły światła... Serce Jadwigi przeniknęło straszny niepokój...

Nagle zauważyła dozorczynię domu, wychodzącą z furki. Zaczęła ją pytać, czy jest jeszcze kto w biurze.

— Ach nie! Już wszyscy wyszli. Sama zamknęłam drzwi na klucz!

Wracała do domu sama. Oglądała się co chwila, jak gdyby spodziewała się, że ujrzy męża za sobą. Nagle pomyślała: „Do prawdy, jestem strasznie głupia. Z pewnością Józef jest już w domu”.

Pobiegła szybciej, weszła na górę, zadyszana i otworzyła drzwi kluczem. Kotka skoczyła do jej nog miaucząc. Słychać było ckanie zegara w jadalnym pokoju. W mieszkaniu nie było jednak nikogo...

Jadwiga upadła na łóżko i zaczęła płakać gwałtownie.

Oczekiwała na niego całą noc. Nie wrócił ani tego dnia, ani dni następnych...

Zaczęła unikać ludzi, nie mogąc znieść ich pytań. Wkrótce zapomniał o niej po trochu.

Przeszła zima. Jadwiga przyjmowała od czasu do czasu swoją siostrę, Helenę, która była młodą i elegancką mężatką, żoną lekarza. Bawiła się i przyjmowała dużo. Pewnego popołudnia została u niej długo.

— Posłuchaj Jadziu — rzekła. To nie może trwać tak długo. Wszyscy przecież widzą, że to mąż twój zwinął. Widziałem go niedawno na ulicy, z twoją przyjaciółką, Ziną...

Jeżeli w dalszym ciągu będziesz pozostawała w samotności — zachorujesz z pewnością... Jesteś za młoda, żeby się tak zamykać. Istnieje przecież jeszcze wielu innych mężczyzn na świecie...

— Dla mnie jest on jeden tylko...

— Ależ my ci nie zabraniamy myśleć o nim. To jednak nie jest powodem, abyś miała w ogóle nie widywać ludzi.

— Nie możesz więc zostawić mnie w spokoju?

— Posłuchaj: we wtorek wydaję wielki obiad prozonym. Wiesz kto będzie? Michał — ten którego odrzuciłaś kiedyś przed ślubem.

— Dlaczego mówisz mi o nim? Nigdy go przecież nie kochałam.

— Ale on cię jeszcze teraz kocha...

Dlaczegoż nie odnowić tej znajomości? Przyjaźń jego mogłaby być może dla ciebie osłodą... Przyjdź więc na pewno i wójt niebieską suknię, w której jest ci tak ładnie.

Jadwiga nie poszła na prozonym obiad. Ubrawszy się już w wizytową suknię, upadła na kanapę bez sił, i leżała tam kilka godzin bez ruchu.

Młoda kobieta prowadziła w dalszym ciągu swój interes, przyjmowała klientki, przygotowywała suknie na bal dla innych, sama jednak nie bawiła się ani nie widywała wcale ludzi.

W początkach czerwca, wchodziła pewnego dnia, zmęczona po schodach. Gdy otworzyła drzwi kluczem, kotka otarła się o jej nogi. Zauważyła od razu, że drzwi od

salonu są otwarte. Gdy się do nich zbliżyła — Józef stanął przed nią.

Serce jej waliło jak młotem. Rozbrała się jednak spokojnie i usiadła na kanapie bez słowa. Mąż usiadł również ze smutną i zaambarasowaną miną. Spodziewał się prawdopodobnie wymówek... Jadwiga spytała:

— Jadłeś kolację?

— Nie.

Służąca przygotowała codzienny posiłek. Podzieliła go z nim. Twarz Józefa rozjaśniła się po trochu, mówił jednak mało. Po kolacji — przeszli do salonu. Za chwilę kotka wskoczyła na stół przy akwarium Zanurzyła pyszczek w wodzie i pila ją skwapliwie. Oczy Józefa spoczyły na twarzy żony. Przypomnieli sobie oboje w jakich okolicznościach widzieli ostatnio tę scenę... Zdawało im się, że nic nie stało od tej pory... Ze wieczór ten — był dalszym ciągiem ich wieczorów sprzed okresu rozstania.

Nagle, Józef rzucił się z płaczem do nog żony, kładąc głowę na jej kolanach.

— Przebac mi... Przebac!

— Nie mów mi... Kocham cię i powróciłeś do mnie, więc wszystko jest dobre, wyszeptala Jadwiga.

— Jakaś ty nędzniczko dobra! Catego życia nie wystarczył mi by ci za to podziękować. By cię kochać jak na to zasługujesz... Och! Jaki jestem szczęśliwy!

— Ja też... — odpowiedziała Jadwiga. Tł.

Twórcy mody nie wysilił się zbytnio nad wymyśleniem nowych toalet na obecny sezon karnawałowy, lecz po prostu zajęli się starą, ale nie przestarzałą, modą z epoki lat 90-ych, a nawet dawniejszych, nakazując wkręcenie tych starych pięknych fasonów. W zgodzie, z tym nakazem uległy zmianie również fryzury, splecione z wymyślnych loków, spięte klamkami skrzycymy się masą sztucznych kamieni. Wygląda to do wszystkiego bardzo efektownie, lecz wyglądu pięknej pani nie zbliża do prototypu, od którego zapożyczyła krój sutej sukni o obcisłym staniku ukazującym obnażone zupełnie ramiona. Można bowiem z gotowości naśladować strój i uczesanie, lecz nie można w równie krótkim czasie

bojczyki nie można od razu pokryć warstwą tuszu, nadającego dekolтови estetycznego wygięcia, toteż lepiej będzie uzupełnić suknie gustownym bolerkim, z kontrastującego koloru i materiału albo, pelerynką z gazy lub tiulu, co nie tylko nie zmieni charakteru sukni, ale posłuży jako efekt zdobniczy całości.

Poza tym panie, którym karnawał obiecuje dużo zabaw przy sztucznym świetle, powinny pamiętać, że z pielęgnacją twarzy

Coraz więcej

stara się o chętnie

Liczba cudzoziemców otrzymujących obywatelstwo amerykańskie stale wzrasta.
Sądząc z danych dotyczących ostatnich rok bieżący zaznaczy się jeszcze większym przyrostem liczby nowych obywateli z naturalizacji.

Głównymi przyczynami tego wzrostu są — wzrastająca stale tendencja ograniczenia pomocy udzielanej przez federalne i stanowe agencje do osób nie mających

obywatelstwa amerykańskiego niepewne warunki i możliwość wojny w innych krajach, redukcja opłat naturalizacyjnych, a wreszcie niechęć okazywana obcym przy przyjmowaniu do pracy w przedsiębiorstwach prywatnych.

Dotąd jest w Stanach Zjednoczonych 4.000.000 imigrantów nie posiadających

Wszelkie poza widocznymi różnokolorowymi promieniami w składowym promieniu białego widocznego światła promienie przez okno nieprzechodzą. Do tych niewidocznych promieni należą promienie ultrasonowe i ultrafioletowe. Pierwsze długości fali zbliżone do czerwonych rozwijają stosunkowo wysoką temperaturę, drugie, zbliżone do fioletowych, wywierają działanie chemiczne. Zajmujemy się wyłącznie promieniami ultrafioletowymi i ich znaczeniem w

ultrafioletowym; wymaga jednak ostrożności. Słonek oddziałuje na skórę promieniami rozróżnymi, między innymi zapalną skórę, jakby wywołując ją. Nie powinien przebiegać przez okulary. Czas trwania nadświetlenia, odległość od skóry muszą być ściśle przestrzegane. Lampy kwarcowa jakobit lamp kwarcowa dająca promienie ultrafioletowe, nie bynajmniej dla zdrowia człowieka, i tak, niebezpieczna jest, niebezpieczna.

wy. ni leczymy różne sprawy. w pań-
szym rządzie, tw. traktat. pamiata na
mroziny, niektóre narodziłi. jak to uko-

Poza wspomnianym zjawiskiem, laserowym promieniowaniu ultravioletowemu przypisuje się jedno znaczenie biologiczne, mianowicie sztuczne opalanie. Niezły, rzecz prosta, sposób o to, by opalić skórę jednostajnie, unikając szkodliwych promieni jak i ciemnych plam.

obywatelstwa. W tej liczbie około 2.500.000 ma już pierwsze papiery. Ustaliło się niepisane prawo — dodaje warszawski korespondent U. P. — według, którego pierwszeństwo do zajęć zarobkowych na robotach publicznych mają weterani wojny światowej, po nich obywatele z urodzenia a po tych ostatnich obywatele z naturalizacji.

Pani Lała przetańczyła kilkakrotnie ze swym dość miłkiwym partnerem, w końcu usiedli i rozmawiają patrząc na tańczących.

Powódź w Anglii

The image is a dark, high-contrast scan of a document page. It is predominantly black with some faint, illegible markings and a bright, curved line on the left side. The overall appearance is that of a very dark, possibly underexposed or heavily shadowed page.

Długotrwałe opady i odwilż spowodowały wystąpienie z brzołów Tatr i górskich części dzielnic nadbrzeżnych. Na zdjęciu: Ulica w Maldenhead pod wodą.

**FLOTA WOJENNA NIE TYLKO BRONI WYBRZE-
ZA, CZY MARYNARKI HANDLOWE, LUB TYLKO
PORTÓW, ALE NARÓWNI Z WOJNEM LĄDOWYM
BRONI CAŁEGO KRAJU.**

Z Marzyl wysłano do Tusien dla tańszych fortifikacy] cały okręt amunicji. Na zjeździe widziemy moment załadunku skrzyń z amunicją na statek „Tiberia“.

[illegible]

Powrie 81

Włódki były zaiste rozczulajacy.
— Jakie piękne dziecko! — wyrzekł Włodzimierz z zachwytem, gdyż nie znalazł bardziej oryginalnego wstępu do rozmowy.

Młoda Cyganka drgnęła. Spojrzała na przechodnia z błyskiem przerażenia w oczach. Tak mu się przynajmniej wydawało...

— Widać, że leśne powietrze służy maleństwu — dodał po chwili, nie zwracając uwagi na wyraźnie niechętnie milczenie dziewczyny i jej ojca.

Dalsze milczenie było jedyną odpowiedzią.

Włodzimierz zapytał znowu jak najbardziej miękko i zachęcającym tonem:

— Ale to chyba nie jest wasze dziecko? Pani jest jeszcze za młoda!..

Stary Cygan odezwał się teraz i to znacznie przyjemniejszym głosem, niż można się było spodziewać tego w podobnych okolicznościach:

— A czy ten mały podobny do Cygana? Niech pan mu się bliżej przyjrzy!

— Po prostu rozkoszny! — odparł dyplomatycznie Włodzimierz, który nie był widocznie wytrawnym znawcą ras.

Przyjrzał się jednak dokładnie małemu. Był to śliczny blondasek rzeczywiście niewiele podobny do dziecka cygańskiego! Policjant zrozumiał, że nie powinien już zadawać pytań, jeśli nie chce wzbudzać podejrzeń, zadawał więc pochwaleniem zdrowej cery ślicznego niemowlęcia.

— Oniekuujemy się nim, jak tylko potrafimy napełniać

— rzekła młoda Cyganka miłym, lecz z lekką ochrypłym głosem.

— Gdzież ona się nauczyła takiej higieny? — pomyślał Włodzimierz, spoglądając na Cygankę, która zabrała się teraz do kąpania dziecka w wannie z ciepłą wodą.

Mydliła, myła, wycierała i pudrowała dziecko z taką wprawą, że pomocnik i „prawa ręka“ inspektora Makowskiego zaczął węszyć jakąś tajemnicę.

— Ona z pewnością, nie spędziła całego życia w wozie z tym na pół dzikim Cyganem! — pomyślał. — Ktoś niewątpliwie musiał ją szkolić w higienicznym obchodzeniu się z niemowlętami.

Młody policjant był zbyt mało sentymentalny, aby móc długo przypatrywać się wzruszającemu widowisku. Porozmawiał jeszcze chwilę ze starym Cyganem o rzeczach potocznych i zabierał się właśnie do odejścia, gdy nagle ugryził się silnie w wargę, aby nie krzyknąć.

Młoda Cyganka położyła rękę na brzegu wanienki. Ciemna dłoń była okaleczona! Brak było jednego palca... Zawirowało w głowie Włodzimierzowi; brutalnie narzuciło mu się nagle wszystko, co dotychczas było jeszcze zamglone: kobieta z odciętym palcem z Banku Polsko-Australijskiego... cekin, podobny do tego, który Grzegorz Lemański wręczył inspektorowi Makowskiemu... podejrzany lekarz, u którego ongiś pracowała Cyganka... dziwne wykształcenie higieniczne tej dziewczyny z wozu cygańskiego...

Wszystko zgadzało się doskonale.

Miał więc przed sobą kobietę, której poszukiwał bezskutecznie od wielu tygodni! Nie mogło być wam! Właśnie!

Nie króli jednak śledztwa powierzchownego, total zaryzykował pytanie:

— Panienska się skałeczyła?

Pytanie to nie wyprowadziło bynajmniej człowieka z równowagi. Odpowiedziała zupełnie normalnym tonem, jakby grzecznie nawet, niż poprzednio:

— Tak, to Brunetka — nasza niedźwiedziaka — wzięła mnie w rękę. Niedawno, w Andrzejowie...

Mówiła zupełnie naturalnie, ale mniej naturalnie było to, że samorzutnie podawała tyle szczegółów, podczas gdy dotąd wydawała się mało mówna. Poza tym była jeszcze sprawa cekina... I jej dziwne zachowanie się... Włodzimierz nie mógł sobie jeszcze wiele rzeczy wyobrazić. Przecież kasa banku była pusta, gdy odbyło się wzięcie. Czyżby więc Langman i jego współpracownicy chcieli na rzecz dyrektora Radlicza? Czy też po prostu mieli niesłychanego pecha?

— Ha! — zakonkludował w myśli Włodzimierz — niech się Makowski martwi i sam rozwije ten galimatias.

Nie mówił już nic o skałeczeniu. Teraz bardziej ważne niż dotąd, zależało mu na dyskrecji. Nie chciał powiedzieć podejrzeń. Prowadził konwersację jeszcze pięć minut, mówiąc o rzeczach oderwanych, aby utrzymać w pamięci rozmówców zbyt konkretne pytanie, jakie zadał poprzednio. Stary Cygan powiedział mu, że — jakkolwiek będzie w Teofilowie. Jego córka zademonstrowała mu taniec niedźwiedzia. Wszystko szło więc pomyślnie. Zwierzyna nie ucieknie!

Pomocnik Makowskiego podlegał się po raz ostatni uśmiechnąć się do dziecka i oddalił się powolnym krokiem, wzdłuż korytarza, podążając w stronę...